

# *Poza Zasięgiem*

Kate Brian



## Maskarada

Pierwszy pogrzeb, w którym uczestniczyłam. Pogrzeb pierwszego chłopaka, który widział mnie nagą. To nie mogło być w porządku.

Nie pogrzeb mojego dziadka lub pokrytej zmarszczkami ciotecznej babki któregoś ze znajomych. Pogrzeb Thomasa. Thomasa Pearsona. Pierwszego kolegi, którego poznałam w liceum Easton. Pierwszej osoby, dzięki której poczułam się tam odrobinę mniej obco. Cudownego, tajemniczego Thomasa Pearsona. Chłopaka, któremu oddałam swoje dziewictwo.

Wspomnienia płynęły wezbranym strumieniem i nie potrafiłam ich zatamować. Josh Hollis wynurzający się z mgły z wiadomością, że Thomas nie żyje. Znaleziony przypadkiem list od Thomasa, zapewniający, że wszystko będzie dobrze. Naiwność, z jaką uwierzyłam w te słowa. Ostatnie spotkanie z Thomasem w bursie Bradwell. Jakby od tamtego rana minęły wieki. Zresztą wyprowadziłam się z Bradwell wkrótce potem. Thomas nie zobaczył mojego nowego pokoju w Billings. I nigdy już nie miał go zobaczyć. Bo teraz leżał w trumnie, zimny i martwy. W trumnie, w ziemi. Pochowano go dyskretnie, nie wiedziałam nawet gdzie. Wiedziałam tylko, że jest gdzieś tam, głęboko. I gnije

Ilekoć o tym pomyślałam, brakowało mi tchu.

-Co z tobą? - zapytała mnie Noelle Lange.

Stałyśmy przy marmurowym kominku w ogromnym salonie, jednym z czterech w apartamencie Peareonów na Upper East Side na Manhattanie. Czułam skierowane na mnie spojrzenia eastończyków. Towarzyszyły mi stale, odkąd Thomas zaginął. Zupełnie jakby wszyscy czekali na moje nieuchronne załamanie nerwowe. Dotąd jednak nawet nie zapłakałam publicznie. Nie zamierzałam robić z siebie widowiska dla cudzej satysfakcji.

-Nic takiego - odpowiedziałam, kiedy minęła chwila obezwładniającego lęku. - Ciągle mi się to zdarza.

-Nadal jesteś w szoku - szepnęła Ariana Osgood. - To całkiem naturalne.

Noelle kiwnęła głową i położyła dłoń na moim ramieniu. Noelle. Niosąca pociechę. To było coś nowego: na ogół wolała ta zjadliwą ironię. I wyglądała teraz łagodniej niż zwykle, mniej groźnie. Jej jasnospielaty kaszmirowy sweter i prosta czarna spódnica były nieskazitelne, oczywiście, ale ciemne włosy, nie potraktowane żadnym specyfikiem, opadały miękko wokół jej twarzy, pozbawionej tuszu do rzęs i dyskretnej kredki do oczu - kosmetyków, wydawałoby się, niezbędnych Noelle do życia. Bez tego arsenału sprawiała wrażenie siedemnastolatki, którą była. Osoby podobnej do mnie.

W odrętwieniu rozejrzałam się po salonie. Na stypę przybyły tłumy. Wśród stonowanego luksusu krążyli szpakowaci panowie w garniturach od najlepszych projektantów oraz naszprycowane botoksem panie w czarnych sukniach, popijając wino i rozmawiając przyciszonymi głosami. Między nimi widziałam dziesiątki uczniów z Easton, wstrząśniętych i oszołomionych.

Podobnie jak Noelle, niektóre z najzagorzalszych estońskich klientek salonów kosmetycznych zrezygnowały tego dnia z makijażu. Przycupnięte na kanapach i fotelach, ocierały chusteczkami oczy i wzajemnie dodawały sobie otuchy. Chłopcy, stojący wokół z rękami w kieszeniach, czuli się wyraźnie nieswojo. Zupełnie jakby odebrano im pewność siebie - bo skoro zmarł Thomas Person, może oni też nie byli tak niepokonani, jak im się wydawało? Dotąd żyli w uprzywilejowanym świecie, poza zasięgiem rzeczywistości. Teraz zderzyli się z nią boleśnie.

-Ale makabra - powiedziała Kiran I layes, zamaszycie gestykulując dłonią, w której trzymała kieliszek wina. - Tylu ludzi nie było nawet na pogrzebie papieża. To chore.

Opróżniła kieliszek jednym haustem. Była najpiękniejszą dziewczyną, jaką spotkałam w życiu - prawdziwą modelką pozującą do zdjęć na billboardach. Po miesięcznej znajomości zaczynałam jednak podejrzewać, że jest też najpoważniejszą kandydatką do terapii odwykowej. Kilka ciemnych kosmyków wysunęło się z jej wytwornego koka, zielone oczy patrzyły niezbyt przytomnie. Mimo to wszyscy chłopcy w salonie Pearsonów zerkali na nią z zachwytem przekonani, że nikt ich nie obserwuje.

-Założę się, że przynajmniej jedna z krążących tu blondynek pracuje dla prasy - mruknęła Noelle. - Skandal w elitarnym liceum to wymarzony temat na reportaż.

To właśnie była Noelle, którą dobrze znałam i która budziła we mnie lęk.

-Noelle! - fuknęła Ariana, gromiąc ją spojrzeniem jasno niebieskich oczu.

Ariana, sama będąca blondynką, w ciemnym stroju i z diamentowymi kolczykami w uszach, wyglądała tego dnia mniej eterycznie niż zazwyczaj.

-No co? Przecież nikt mnie nie słyszał - odparta Noelle. - I na pewno mam rację. Zobaczycie, w następnym numerze „Hamptons Magazine” będzie czterostronicowa tragedia Thomasa Pearsona.

-Nie wierzę, że ktoś chciałby wykorzystać jego śmierć - zaproponowałam. - Thomas nie był sławną osobą.

-Ale należał do socjety - powiedziała Noelle z westchnieniem.

W tym momencie Taylor Bell, która od rana ocierała łzy, wybuchnęła płaczem i ukryta swoją cherubinkowatą twarz w chusteczce. Ariana pogładziła koleżankę po ramieniu.

Zażenowana, odwróciłam wzrok. Wiedziałam, że dziewczyny z Billings nigdy nie lubiły Thomasa. Wprost go nie znosiły. Domagały się, żebym zerwała z nim wszelkie kontakty. A teraz, podobnie jak całe Easton, zachowywały się tak, jakby nastąpiła straszliwa katastrofa. Jakby utraciły kogoś bliskiego.

Owszem, w pewnej mierze mogłam zrozumieć reakcję eastończyków. Znienawidzony czy uwielbiany, Thomas był ich kolegą ze szkoły. Był jednym z nich. Znali go od lat. Nic dziwnego, że jego śmierć nimi wstrząsnęła. Zdumiewało mnie tylko, jak potężny jest to wstrząs.

Naprzeciwno nas. przy ścianie pokrytej gustowną tapetą, zauważyłam Missy Thurber - nawet z Lei odległości nie można było nie dostrzec jej przepastnych dziurek w nosie oraz wybujałego ego - w szykownym czarnym kostiumie, z oczami zapuchniętymi od płaczu. Jak zawsze towarzyszyła jej Lorna Cross: ze zboląłą miną szeptała jej coś do ucha. Miałam ochotę rzucić w nie czymś ciężkim. Po co ta udawana żalność? W życiu nie zamieniły z Thomasem nawet słowa! Powoli ogarniała mnie klaustrofobia: tam rzekomo niepokieszone Missy i Lorna, tu - szlochająca Taylor i coraz mniej poczytalna Kiran... Nagle zobaczyłam, że Constance Talbot, moja dawna współlokatorka, przeciska się do mnie między gośćmi. Kiedy widziałyśmy się poprzednio, Constance ze łzami w oczach oskarżyła mnie o flirt z jej wymarzoną facetem. Waltem Whittakerem (który jak zwykle rozmawiał tu gdzieś zapewne ze starszym pokoleniem). Whit i ja zdecydowanie nie byliśmy już parą w zasadzie nigdy nią nie byliśmy - ale nie miałam pojęcia, czy Constance o tym wie.

Zamarłam ze zdenerwowania.

Constance podeszła całkiem blisko, spojrzała mi w oczy i rzuciła mi się na szyję.

-Reed! Tak straaasznie mi przykro!

Zdumiona, zareagowałam dopiero po chwili: odwzajemniłam jej uścisk. Mocno. Nigdy bym się nie spodziewała, że przyjacielski gest Constance sprawi mi taką ulgę. Najwyraźniej Constance znaczyła dla mnie więcej, niż sobie uświadamiałam.

-Dziękuję - powiedziałam, kiedy się odsunęła.

Jej zielone oczy błyszczały od powstrzymywanych tez.

Ciemnorude włosy upięte miała w zwykły koński ogon. Piegi na jej nosie były z jakiegoś powodu bardziej widoczne niż zwykle.

-Jak się miewasz? - zapytała z troską.

-Nie najgorzej. Sama nie wiem - poczułam ucisk w gardle i gwałtownie przełknęłam ślinę. - Wszystko to wydaje się jakieś nierealne.

„Nierealne” było niewątpliwie za słabym określeniem, ale żadne inne nie przychodziło mi do głowy. Wydarzenia następowały tak szybko i były tak wstrząsające, że zaczynałam się obawiać rozstroju emocjonalnego. Zaledwie dwie doby wcześniej, w pociągu z Nowego Jorku do Easton, oznajmiłam Joshowi - współlokatorowi Thomasa - że między mną i Pearsonem wszystko skończone, że nie zamierzam już żyć przeszłością.

I byłam zadowolona z tej decyzji. Thomas przecież wyniósł się z kampusu bez ostrzeżenia, bez pożegnania, a listowna wiadomość, którą znalazłam wkrótce po jego zniknięciu, nasuwała więcej pytań niż odpowiedzi. Później całymi tygodniami nie raczył się ze mną skontaktować, nawet mnie nie poinformował, czy wszystko u niego w porządku. Uznałam, że szkoda czasu na takiego faceta. Że zasługuję na kogoś lepszego.

A teraz się okazało, że Thomas nie kontaktował się ze mną, ponieważ był martwy. Nie żył. I ilekroć przypominałam sobie pretensje, jakie miałam do niego przez te tygodnie, ogarniało mnie koszmarnie poczucie winy.

-Na pewno jest jeszcze trudniej, skoro nie wiadomo, jak umarł - skomentowała Constance, stając obok mnie, żeby obserwować gości w salonie.

-Masz cholerną rację - powiedziała Kiran odrobinę za głośno.

Z tacy przechodzącego obok kelnera porwała kieliszek wina i jednym łykiem opróżniła go do połowy.

-Kiran. ciszej - upomniała ją Ariana.

-Po prostu chciałam wiedzieć, co oni o tym wszystkim myślą. No. nie poczułybyście się lepiej, gdybyście usłyszały, co się ich zdaniem wydarzyło?

-Pleciesz - powiedziała Ariana.

Wyjęła kieliszek z dłoni Kiran i postawiła go na obramowaniu kominka. Kiran spozierała na niego tęsknie.

-Ciekawe, czy jego rodzice zdobyli jakieś informacje - mruknęła Noelle, patrząc zmrużonymi oczami na złotowłosą panią Person, która właśnie weszła do salonu i szeptała coś do szefa obsługi. - Policja ma chyba obowiązek powiadomić rodziców?

Nikt się nie odezwał. Nie bardzo orientowałyśmy się w wewnętrznych mechanizmach systemu sprawiedliwości.

-Spójrzcie na nich - powiedziała Kiran, wskazując na panią Psarson, do której teraz dołączył dystyngowany mąż o włosach przyprószonych siwizną, po czym pstryknęła palcami na kelnera i wzięła od niego następny kieliszek wina. Ariana przewróciła oczami. - Gawędzą sobie, jakby byli na imprezie dobroczynnej.

Mam nadzieję, że moi starzy będą bardziej poruszeni, kiedy zejdę.

-Kiran! - zawołała Taylor ze zgrozą.

-No co? Tak tylko mówię...

-I ktoś tu wspominał o makabrze - powiedziała Noelle z ironią.

Widziałam, jak pani Pearsori z pogodnym uśmiechem kładzie dłoń na ramieniu jednej ze swoich przyjaciółek, a pan Person zerka na zegarek i rozgląda się dyskretnie, jakby szukał bardziej interesującego rozmówcy. Serce zabito mi gwałtownie.

Stracili jedyne go syna i nie obchodziło ich to ani trochę.

Nagle zauważyłam wysokiego, dobrze zbudowanego chłopaka, który stał samotnie przy ścianie i patrzył prosto na mnie. Odwróciłam wzrok, myśląc, że może przypadkowo spojrzeliśmy na siebie w tym samym momencie. Kiedy jednak znowu zerknęłam w jego stronę, nadal mnie obserwował. Miał pociągłą bladą twarz, podkrążone niebieskie oczy i czarne włosy gładko zaczesane do tyłu. Świetnie by się nadawał zwłaszcza w tym ciemnym stroju oraz przy stosownym oświetleniu i muzyce do roli czającego się wampira.

-Kto to? - zapytałam w końcu Noelle, bo nieznajomy nie przestawał się we mnie wpatrywać.

-Tamten facet? Blake.

-Jaki Blake? I dlaczego się na mnie gapi?

-Blake Pearson. Brat Thomasa.

Jakby zapadła się pode mną podłoga.

-Brat... brat...

-Thomas ci nie mówił, że ma starszego brata? – zdziwiła się Noelle. - Rany, ten facet naprawdę uwielbia! tajemnice.

-Czemu Thomas miałby opowiadać o Blake'u? - zapytała Ariana. - Nienawidzili się serdecznie.

Patrzyłam to na jedną, to na drugą. Bardzo chciałam dowiedzieć się czegoś więcej, ale byłam zbyt oszołomiona, żeby sformułować sensowne zdanie. Czy bracia Pearsonowie rozmawiali ze sobą przed śmiercią Thomasa? Czy Blake miał jakieś ważne informacje?

Jeszcze raz spojrzałam w tamtą stronę. Blake zniknął. Po plecach przebiegł mi dreszcz.

-Pamiętacie tę awanturę w pierwszej klasie? – odezwała się Kiran. - Myślałam, że się pozabijają...

Ariana zgromiła ją wzrokiem. Zważywszy na okoliczności, wypowiedź Kiran rzeczywiście była niezbyt fortunna.

-O co im poszło? - zapytałam.

-Blake miał romans z sekretarką dyrektora i Thomas zagroził, że doniesie rodzicom. Klasyczna próba zdobycia pozycji ukochanego syna - wyjaśniła Noelle.

-Jak to? Brat Thomasa romansował z Lewis-Hanneman?

Przecież ona jest... niemłoda.

-E, przypatrz jej się dobrze. Całkiem seksowna babka. No i nie jest wiekowa. Wtedy miała dwadzieścia parę lat - powiedziała Kiran. - Nie pierwszej świeżości, owszem, ale jeszcze nie antyk.

-Może zmienimy temat? - syknęła Ariana, bo zaczynałyśmy przyciągać spojrzenia starszych uczestników stypy.

Nie mieściło mi się to w głowie. Thomas miał brata. Brata, który podobno go nie znosił. Dlaczego Blake tak się na mnie gapił? Czy wiedział, kim jestem? Czy Thomas mu o mnie mówił?

Sądziłam, że dobrze znam Thomasa, a nawet nie słyszałam o jego bracie! Jeszcze jedna niewyjaśniona tajemnica.

-Muszę stąd wyjść - oznajmiłam nagle.

Zacząłam przeciskać się przez tłum do miejsca, gdzie Josh stał w grupie kolegów ze szkoły. Niesforne blond loki ujarzmił żelem; w granatowym garniturze wydawał się wyższy i bardziej barczysty. Podczas gdy reszta naszej paczki dotarła do Pearsonów limuzyną wynajętą przez rodziców Dasha McCafferty'ego, Josh przyjechał własnym range roverem, który trzymał w garażu poza szkolnym kampusem.

Zupełnie jakby przewidział, że on sam lub któryś z jego przyjaciół zechce wyrwać się wcześniej z tej pogrzebowej maskarady. Chłopak miał wycucie.

-Cześć - szepnęłam, dotykając jego ramienia.

Spojrzał na mnie i od razu zapytał z niepokojem:

-Coś nie tak?

Sama jego bliskość poprawiła mi nastrój. Rozsądny, solidny, pomocny Josh. Zadba o wszystko.

-Nie, po prostu muszę się stąd zwinąć. Odwieziesz mnie?



-Jasne. Chodźmy!

Odstawił szklanę z wodą mineralną na stolik i szybko pożegnał kumpli. Wróciliśmy do dziewczyn z Billings. Już szykowały się do wyjścia.

-Urwiecie się z nami? - zaproponował Josh.

-Czytasz w moich myślach - powiedziała Noelle.

-Pojedziemy... twoim autem? - zapytała Taylor, nadal z oczami pełnymi łez.

-Tak, jego autem - warknęła Noelle. - A co, ma uprowadzić dla nas helikopter?

Taylor spojrzała na Kiran, która wzruszyła ramionami i pospiesznie dopiła wino z kieliszka na kominku.

Co, u diabła, działo się z tymi dziewczynami? Czy naprawdę nie mogły znieść myśli o kilku godzinach jazdy samochodem, który nie jest limuzyną? Po pięciu minutach spędzonych w moim mieście, w moim domu, wylądowałyby zapewne w wariatkowie.

-Gdzie Dash i Gage? - zapytał Josh.

-A kogo to obchodzi? - warknęła Noelle, czterema krótkimi słowami pozbywając się swojego wiernego rycerza Dasha. - To duzi chłopcy, poradzą sobie bez nas. Wyośmy się stąd.

-Constance, jedziesz z nami? - zapytałam.

Constance popatrzyła na cztery stojące przy mnie dziewczyny. Perspektywa kilkugodzinnego przebywania w tym groźnym towarzystwie była dla niej chyba zbyt przytłaczająca.

-Nie, dzięki... tato mnie odwiezie wieczorem. Idziemy dzisiaj na kolację z Whittakerami...

-Coś ty, serio?

W innej sytuacji nie mogłabym powstrzymać się od uśmiechu. Constance poczerwieniała.

-Nasi rodzice się umówili...

Postanowiłam wypytać ją dokładnie, kiedy już odzyskam energię i zainteresowanie światem. Najważniejsze jednak, że nie musiałam dłużej martwić się nieporozumieniami w kwestii Whittakera. Co za ulga.

-No to do zobaczenia w Easton - powiedziałam.

I uściskałam ją serdecznie. Jeśli chodzi o mnie, było to za chowanie bez precedensu.

Ruszyłam niecierpliwie do drzwi: już prawie czułam smak wolności. Ale Ariana, idąca obok mnie, nagle skrzyła.

-Dokąd? - zapytałam.

-Reed, trzeba złożyć kondolencje. Przecież nie wychowałyśmy się w lesie.

Wspaniale. Akurat na to miałam ochotę.



Podeszliśmy do Pearsonów. Pani Pearson właśnie rozmawiała z jakąś kobietą o końskiej twarzy i z widocznymi koronami na zębach.

-Naturalnie - mówiła - to najlepsza pora na wizytę w Paryżu, jeśli chce się uniknąć hord turystów.

-Trina nie uważa się w Europie za turystkę, odkąd po raz pierwszy uczestniczyła w pokazie couture - dodał pan Pearson i mrugnął.

-My też bylibyśmy tam teraz, gdyby nie to - powiedziała matka Thomasa, lekkim gestem wskazując na salon pełen uczestników stypy.

Niemożliwe. Nie wierzyłam własnym uszom. Stali tu uśmiechnięci, żartowali na temat swoich podróży, a pogrzeb syna traktowali jako zwykłą niedogodność? Dech mi zaparto.

-Chrząć ich - szepnęła do mnie Noelle, kiedy Ariana uprzejmie ścisnęła ręce tym koszmarnym ludziom. - Po prostu załatwmy to jak najszybciej.

Podświadomie chyba oczekiwałam, że Pearsonowie rozpoznają mnie jako osobę, która towarzyszyła im w chwili, kiedy po raz pierwszy stwierdzono zniknięcie Thomasa. Jako osobę, która była na tyle bliska ich synowi, że zaprosił ją na rodzinny lancz w dniu otwartym Easton. Kiedy jednak pani Pearson zmierzyła mnie chłodnym wzrokiem, na jej twarzy nie dostrzegłam ani śladu emocji - może poza lekką dezaprobatą. Moja prosta czarna sukienka i niewymyślna fryzura najwyraźniej nie zaspokajały wysokich wymagań tej kobiety. Bo właśnie takie sprawy zaprzętały tego dnia jej umysł. Ściśle mówiąc: takie sprawy i Paryż.

-Wyraży współczucia - wycedziłam.

Jakoś zdołałam się powstrzymać od wbicia obcasa w jej stopę.

## BOMBY Z OPÓŹNIONYM ZAPŁONEM

Josh po raz dziesiąty zmienił położenie swojego fotela i spojrzął w lusterko. Za nami powoli ustawiała się kolejka samochodów czekających na wyjazd z piętrowego parkingu przy Osiemdziesiątej Pierwszej Ulicy.

- Obudź mnie, kiedy wreszcie ruszysz, Hollis - powiedziała Noelle z westchnieniem. Opuściła szybę przedniego okna i wygodnie oparła łokieć.

Oczywiście, Noelle zajmowała miejsce z przodu.

- Przepraszam. Zorientowałem się w garażu, że fotel jest dziwnie przesunięty. Wciąż nie mogę go ustawić we właściwej pozycji.

Kiran zerknęła na nas, jakby ten komunikat z jakiegoś powodu wytrącił ją z równowagi. Ariana popatrzyła wymownie i Kiran opadła z powrotem na oparcie. Spojrzenie Ariany działało cuda.

- Wspaniale. Poskapiłeś na fotele z funkcją pamięci położenia i teraz musimy się męczyć - burknęła Noelle.

- Słuchaj, przymknij się, dobrze? Też marzę, żeby się stąd wydostać - od syknął Josh przez zęby.

Zacisnęłam dłonie i próbowałam oddychać regularnie, nie zważając na wdzierające mi się do płuc spaliny. Nie mogłam usiedzieć spokojnie na miejscu, bo czułam się wtedy tak, jakby coś zżerało mnie od wewnątrz. Rozpaczliwie chciałam wyrwać się z Nowego Jorku, zostawić wreszcie to wszystko za sobą.

Serce waliło mi coraz mocniej.

„Oddychaj. Oddychaj głęboko”.

- Zaraz się tu podusimy - odezwała się Ariana. „Święta racja, siostró”.

- Hollis, trzeba wdepnąć ten podłużny pedał po prawej - powiedziała Noelle kąśliwie.

- Zawsze musisz być takim wrzodem na tyłku? - warknął na nią Josh.

No, no. To było do niego całkiem niepodobne.

- A ty zawsze musisz być takim harcerzykiem? „Oddychaj, Reed. Oddychaj”.

Przeraźliwy dźwięk klaksonu za nami odbił się echem od betonowych ścian.

- Josh... - jęknęłam.

- Okej, okej! Ale nigdy więcej nie wsiądę do auta z pięcioma babami!

Wyjeżdżając z parkingu, Josh pochwycił moje spojrzenie we wstecznym lusterku. Oddychałam już swobodniej, spróbowałam więc przybrać dziarską minę. Niestety, w drodze z

windy na parking pozwoliłam w końcu popłynąć kilku łzom i miałam teraz napiętą, swędzącą skórę na policzkach, co nie ułatwiało mi uśmiechu.

- Na czym ja siedzę, u diabła? - zapytała Kiran i wyciągnęła spod pupy przybrudzoną rękawicę bejsbolową. Z odrazą rzuciła ją za siebie, omal nie trafiając Taylor w twarz. Rękawica wylądowała za drugim rzędem siedzeń, pomiędzy resztą sportowego ekwipunku Josha. - Czy ty nigdy nie sprzątasz samochodu?

Josh zignorował pytanie i zapadła cisza. Zmierzaliśmy na północ Nowego Jorku; patrzyłam przez okno na Stadion Jankesów na przeciwnym brzegu East River i przywoływałam w pamięci wszystkie znane mi nazwy zawodowych drużyn bejsbolu. Byle tylko nie myśleć.

Byle nie myśleć, że już nigdy nie zobaczę Thomasa. Nigdy, do końca życia. Niczego więcej sobie nie powiemy. Nasz ostatni pocałunek był naprawdę ostatni. Boże, gdybym to wtedy wiedziała...

- No, przynajmniej to mamy za sobą - odezwała się Kiran.

Siedziała sztywno, jakby starała się maksymalnie ograniczyć swój kontakt z wnętrzem range rovera. Z odległości metra wyczuwałam jej przesycony alkoholem oddech.

- Nie, nie mamy tego za sobą - burknął Josh. - Thomas nadal nie żyje.

Poczułam skurcz w gardle. Ariana wpatrywała się w tył głowy Josha, jakby chłopak powiedział coś w najwyższym stopniu niestosownego. A przecież miał rację. Thomas umarł. Na zawsze.

- Szkoda, że policja nie informuje, co się dzieje - powiedziała Noelle, spoglądając przez okno.

- Założę się, że sami nic nie wiedzą.

- Nie pierwszy raz schrzaniliby sprawę - mruknął Josh. Noelle odwróciła się do niego, jakby nagle coś przyszło jej do głowy.

- Może jest w to wieszany któryś z jego kumpli od prochów?

Nikt się nie poruszył. Spostrzegłam, że Josh kurczowo zaciska dłonie na kierownicy. Noelle głośno wyraziła podejrzenie, które tłumiłam w sobie, odkąd usłyszałam o śmierci Thomasa. A tłumiłam je, bo wyobrażenia podsuwała mi straszne obrazy, od których przewracało mi się w żołądku i oblewałam się zimnym potem: setki makabrycznych scen mordu i tortur znanych mi z głupawych seriali kryminalnych. Nie mogłam znieść myśli, że Thomas zginął w jakiś okropny, bolesny sposób z rąk oszalałego narkomana.

Noelle jednak stwierdziła coś oczywistego. Thomas rozprowadzał narkotyki. A kiedy ginie diler narkotyków, trzeba wyciągnąć logiczne wnioski.

- Sądzę, że to całkiem prawdopodobne - powiedziała Ariana.

Josh zerknął w boczne lustro, włączył migacz i zmienił pas ruchu. Odchrząknął.

- Nikt nie mówił, że Thomas został zamor... no, że jego śmierć była...

Pochwyciłam spojrzenie Kiran. Na pewno czuła to samo co ja: w słowie „zamordowany” kryło się coś tak potwornego, że nikt nie chciał wypowiedzieć go na głos.

Noelle prychnęła niecierpliwie.

- Daj spokój, Hollis. Niby co, Pearson zmarł z przyczyn naturalnych? Zdrowy, wysportowany chłopak? Wiem, że akurat ty wolałbyś nie zagłębiać się w ten temat, ale nie bądźmy naiwni!

Josh odwrócił się do niej gniewnie. - Słuchaj no...

- Patrz na drogę. Hollis. Chyba nie chcesz, żebyśmy wszyscy zginęli?

Josh zacisnął zęby i skoncentrował się znowu na prowadzeniu auta. Zastanawiałam się, o co chodziło w tej wymianie zdań.

- Zdrowy chłopak, Noelle? Doprawdy? - odezwała się Kiran po kilku minutach ciszy. - Thomas Pearson raczej nie był wzorem tężyzny fizycznej. Wtedy w nocy miał w organizmie więcej chemikaliów niż Kate Moss na sylwestrowej popijawie.

- Skąd wiesz, co miał w organizmie? - zapytał Josh. Kiran uchwyciła kosmyk swoich włosów i przyglądała mu się badawczo.

- Powiedzmy, że zgaduję na podstawie doświadczenia. Zdarzyło się kiedyś, że Pearson nie miał w sobie jakiegoś świństwa?

„Ciekawa krytyka z twoich ust, Kiran”. Ogarnął mnie gniew. Czy nikt w tym samochodzie nie słyszał, że nie należy mówić źle o zmarłych?

- Nawet jeśli był zdrowy, przecież to o niczym nie świadczy - odezwała się Taylor z nagłym ożywieniem. - Ludzie w naszym wieku miewają tętniaki... nawet zawały serca!

Jej uwaga, wypowiedziana pełnym nadziei tonem, zabrzmiała tak absurdalnie, że omal się nie roześmiałam. Zawał serca jako pozytywna alternatywa. Do tego już doszliśmy.

- No, jeśli nie załatwił go jakiś wybryk natury, stawiałabym na tego szemranego typu, z którym się zadawał - oznajmiła Noelle.

Szemrany typ? Chwileczkę. Jaki szemrany typ?

- Tacy ludzie są jak bomby z opóźnionym zapłonem - mówiła Noelle. - Siedzą na zadupiu, nie mają nic do roboty, żadnego ujścia dla swoich chorych skłonności. No i nienawidzą nas, oczywiście.

- Owszem, któregoś z nich mogło ponieść - powiedziała Ariana z namysłem.

- Warto rozważyć taką ewentualność.

Przed oczami zaczęły mi się kłębić okropne sceny. Krew. Noże. Pistolety. Więzy. Kneble...

- Hollis, myślisz, że policja wie o narkotykach Thomasa? - zapytała Noelle.

Znowu odchrząknął. Wyraźnie nie podobała mu się ta rozmowa.

- Raczej nie. Thomas umiał się kryć. W tym zawsze był dobry.

- W takim razie ktoś powinien ich poinformować - stwierdziła Noelle tak lekko, jakby proponowała, żebyśmy zatrzymali się przy budce z lodami.

- Jak to? Chcesz, żebyśmy donieśli na Thomasa? - krzyknęłam oburzona.

- Och, aleś ty słodka, Reed. Masz pięć lat czy co? A jaką mu to zrobi różnicę? Przecież go nie aresztują!

Zapadła cisza. Moim zdaniem, Noelle przebrała miarę.

- Mówię poważnie - odezwała się znowu. - Jeśli tamten świr miał coś wspólnego ze śmiercią Pearsona, powinien za to odpowiedzieć. Wolelibyście, żeby mu się upiekło?

Zerknęłam na Josha. Patrzył na mnie we wstecznym lusterku. Ogłosić światu, że Thomas handlował prochami? Thomas nie żył. Czy nie zasługiwał na trochę spokoju? Mielibyśmy teraz szargać jego nieskazitelną opinię, na którą długo pracował w szkole?

- Pearsonowie dostaliby szału - mruknął Josh. - Nie mógłbym im tego zrobić...

- Nie musisz się przejmować tą parą bufonów - odparta Noelle.

Josh skrzywił się i pomyślałam, że może z jakiegoś powodu jednak przejmuje się Pearsonami.

Ciekawe. Co niby miałyby go z nimi łączyć?

- Facet nie żyje, fakt - wychrypiła Kiran, ze znużeniem przymykając oczy. - Ktoś chyba powinien za to zapłacić.

Taylor pociągnęła nosem, skuliła się na fotelu i znowu zalała łzami.

- Ej, co jest? - zapytałam odruchowo, pochylając się nad nią.

Potrząsnęła głową i sięgnęła po chusteczkę do pudełka leżącego u jej stóp.

- Nie, nic... tylko... to wszystko jest takie przykre... żałuję, że...

Potem słychać było już tylko szloch. Jechaliśmy w milczeniu, patrząc na świat za szybami, przy cichnącym z wolna płaczu Taylor.

## GRUBA PHOEBE

Kiedy weszłam do swojego pokoju w Billings, słońce chowało się za wzgórzami. Zdumiało mnie poczucie ulgi, jakie mnie ogarnęło, kiedy zamknęłam za sobą drzwi. Najwyraźniej ten pokój - z wielkim oknem wykuszowym, lśniącym parkietem i zapachem lawendowych perfum mojej współlokatorki - stał się dla mnie strefą bezpieczeństwa.

Kilka sekund później w progu stanęła Natasza Crenshaw z telefonem komórkowym w dłoni. Jej komórka nigdy nie miała zasięgu wewnątrz Billings, dlatego moja współlokatorka musiała prowadzić rozmowy telefoniczne na dziedzińcu albo na dachu bursy.

- Cześć.

Zdumiewające, ile ostrożnej sympatii można zawrzeć w jednej sylabie.

Natasza podeszła i przyjrzała mi się dokładnie, zapewne aby sprawdzić, czy właśnie nie przeżywam załamania nerwowego. Miała na sobie spodnie od dresu i rozciągniętą bluzę; na jej ciemnej twarzy nie było ani śladu makijażu.

- Cześć - odpowiedziałam.

- I jak było?

Westchnęłam i usiadłam na skraju łóżka. Z poczuciem wyzwolenia zrzuciłam z nóg czótenka na wysokich obcasach pożyczone od Kiran. Ta dziewczyna trzymała w szafie wprost niewiarygodną liczbę butów, ale większość z nich mogłaby służyć jako narzędzia tortur.

- Było... strasznie.

- Przepraszam, że nie pojechałam z tobą - powiedziała. - Po prostu nie jestem w stanie znieść kolejnego pogrzebu.

- Kolejnego? Westchnęła głęboko.

- Kilka lat temu straciłam bliską osobę. Od tamtej pory unikam cmentarzy, wieńców i pieśni o anielskich orszakach.

Byłam zaintrygowana, ale wiedziałam, że nie powinnam się dopytywać. Natasza zwierzyłaby mi się sama, gdyby miała na to ochotę. A szacunek dla cudzych uczuć wydawał mi się tego dnia szczególnie cenną zaletą.

- Jeśli chciałabyś kiedyś pogadać... - powiedziała z wahaniem. - Wiem, że nie układało się między nami najlepiej...

Obie parsknęłyśmy śmiechem. Rzeczywiście, nasze relacje nie były dotąd najlepsze - jeśli można tak określić zmuszanie mnie szantażem do ukradkowego przetrząsania pokoi moich



przyjaciółek. Łatwiej było jednak wybaczyć takie zachowanie, wiedząc, że Natasza szantażowała mnie, sama będąc ofiarą szantażu. Ot, zwyczajne życie dziewczyny z Billings. Trzeba zresztą przyznać, że w wyniku tej afery dowiedziałam się sporo o Nataszy - ujawnionej lesbijce z wciąż nieujawnioną partnerką, którą z oddaniem starała się chronić - a Natasza dowiedziała się sporo o mnie. Przekonała się na przykład, że umiem dochować tajemnicy i że jestem lojalna wobec przyjaciół. Sama sobie tego nie uświadamiając, zaczęłam jej ufać. Z pewną dozą ostrożności.

- A jak się czujesz? - zapytała. Jęknęłam i opadłam na poduszki. - Jeśli masz kilka godzin na rozmowę...

- Żaden problem.

Chyba naprawdę była zainteresowana. Zdumiewające.

- No więc... - zaczęłam niepewnie i uniosłam rękę, żeby na palcach policzyć targające mną emocje. - Czuję... straszliwy smutek, bo nie zdołałam pożegnać się z Thomasem, złość, że Thomas mnie opuścił, żal do siebie z powodu tej złości, wściekłość na jego rodziców i na wszystkich tych cholernych hipokrytów w szkole, którzy teraz łążą ze smętnymi minami, i zmęczenie, i pustkę, i potworny lęk, że nigdy nie przestanę czuć się w ten sposób... Mówię z sensem?

Przytaknęła.

- Jak najbardziej.

- Ach, czekaj! - zawołałam, siadając. - Jest jeszcze jedna warstwa poczucia winy. Widzisz, niedawno uznałam, że szkoda zawracać sobie głowę Thomasem, skoro nie odzywa się do mnie od tygodni. A teraz wiem, że się do mnie nie odzywał, bo...

Walczyłam ze skurczem w gardle.

- Bo nie...

Miałam mokre oczy. Cholera. Natasza podeszła i usiadła obok mnie.

- Już dobrze - powiedziała cicho.

- Nie, nie jest dobrze - wychrypiałam i wybuchnęłam płaczem. Łzy lały mi się strumieniem, krztusiłam się, chwytałam oddech, próbowałam się opanować, ale na próżno. - Nie... jest... dobrze...

Objęta mnie ramieniem. Ryczałam na całego. Puściły wszystkie tamy. Myślałam o twarzy Thomasa, o jego dłoniach, jego wargach, uśmiechu. Nie mogłam uwierzyć, że więcej go nie zobaczę. Po prostu nie mogłam. Nie mogłam uwierzyć. Odszedł na zawsze. Brakowało mi tchu, piekło mnie w gardle, wydawałam dźwięki, jakich nie słyszałam u siebie nigdy przedtem.



Chciałam wyrzucić z siebie to wszystko: gniew na Pearsonów, na siebie, na Thomasa - nawet na Missy Thurber. Chciałam uwolnić się od tych koszmarnych emocji. I przestać czuć się tak potwornie, potwornie nieszczęśliwa.

Po jakimś czasie - sama nie wiedziałam jak długim - zaczęłam się uspokajać. Uniosłam głowę, pociągnęłam nosem, otarłam oczy.

- Lepiej? - zapytała Natasza.

- Lepiej. Dzięki - wymamrotałam.

Wstałam, wzięłam chusteczkę i mocno wydmuchałam nos. Odetchnęłam kilka razy.

- Wiesz, że Thomas ma brata?

- Blake'a? Tak. W zeszłym roku skończył Easton. A co? Spuściłam wzrok na zmiętą chusteczkę.

- Thomas nic mi o nim nie wspomniał.

- Hm... może każdy ma w swoim życiu kogoś, o kim woli nie mówić.

Wiedziałam, że Nataszy chodzi o Leanne Shore, jej partnerkę, ale natychmiast pomyślałam o swojej matce. Prawdopodobnie leżała teraz nieprzytomna i zaśliniona na tapczanie, chociaż minęła dopiero czwarta po południu; obok na stoliku zapewne poniewierały się rozsypane pigułki, a w tle słychać było jakiś denny telewizyjny reality show. Zastanawiałam się, czy tato powiedział jej, co się wydarzyło w Easton. Przeprowadziliśmy dziwną rozmowę telefoniczną. Przez dwadzieścia minut przekonywałam ojca, że nie musi zabierać mnie do domu. Kiedy wreszcie ustąpił, poczułam ogromną ulgę. Za nic nie chciałam wracać do szarego życia w Croton w Pensylwanii, nawet jeśli po eastońskim kampusie rzeczywiście krążył morderca. Easton z mordercą było znacznie lepsze niż crotoński ogólniak bez mordercy. To nie budziło najmniejszych wątpliwości.

- Blake był na pogrzebie? Pogadaliście? - zapytała Natasza.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, otworzyły się drzwi i do pokoju wtargnęły Noelle i Ariana, a za nimi Rose Sakowitz oraz Bliźniacze Miasta: London Simmons i Vienna Clark. Wszystkie już zrzuciły pogrzebowe czernie i szarości. Ubrane po domowemu, trzymały w rękach butelki szampana i jakieś kartonowe pudła.

- Reed Brennan! Witaj na swojej pierwszej Grubej Phoebe! - zawołała London radośnie.

Wydatny biust niemal wylewał się jej z dekoltu obcisłej bluzki. Pomyślałam, że dla własnego bezpieczeństwa nie powinna w tym stroju opuszczać terenu żeńskiej bursy.

- Dziewczyny... - westchnęła Natasza, przewracając oczami.

- Oj, daj spokój. To świetne lekarstwo na wszelkie dolegliwości! - ofuknęła ją Vienna.

Otworzyła jedno z pudeł. W środku zobaczyłam kilkanaście apetycznych eklerów.

- Co to jest Gruba Phoebe? - zapytałam podejrzliwie. Zauważyłam brak Kiran i Taylor Kiedy dojeżdżaliśmy do Easton, obie, choć z różnych powodów, były zupełnie nieprzytomne. Pewnie teraz to odsypiały, przynajmniej miałam taką nadzieję.

- To tradycyjna impreza o zupełnie niestosownej nazwie - wyjaśniła Ariana.

- Widzisz, jakieś dziesięć lat temu do Billings dostała się dziewczyna z zespołem maniakalno - depresyjnym... - zaczęła Vienna.

- Phoebe Appleby - wtrąciła Rose.

- Co za imię i nazwisko! - powiedziała Noelle z grymasem.

- Poważny błąd w doborze mieszkańek bursy - przyznała Rose.

- No i ilekroć Phoebe wpadła w depresję...

- ... a według legendy zdarzało się to codziennie...

- ... zamawiała w miejscowej cukierni ciastka i otwierała butelkę cristala...

- ... i urządziła imprezę Grubej Phoebe! Ju - huuu! - dokończyła London.

- Choć sama jej tak zapewne nie nazywała - mruknęła Ariana.

- Krótko mówiąc, Gruba Phoebe to szampan i słodycze - podsumowała Noelle i objęła mnie ramieniem. - W nieprzyzwoitych ilościach!

- Coś, co pozwoli ci zapomnieć o bardziej nieprzyjemnych sprawach - powiedziała Ariana, lekko marszcząc nos z niesmakiem.

Ha. Bardziej nieprzyjemne sprawy. Jakby chodziło o dokuczliwe zakażenie grzybicze.

- No, dalej! - zawołała Rose wśród ogólnego aplauzu. - Trzeba mi sporej dawki cukru! Miałam ochotę krzyknąć. Czy te dziewczyny poszalały? Czy naprawdę sądziły, że słodycze i bąbelki mogą wszystko naprawić?

- Wybaczcie - powiedziałam, odsuwając się od Noelle - ale chyba nie nadają się na imprezę.

- Coś ty? Dlaczego? - zapytała London i wyduła wargi z rozczarowaniem.

„Spokojnie, Reed. Biedaczka nic nie poradzi na swoją wrodzoną głupotę”.

- Bo... jestem strasznie zmęczona - odpowiedziałam. - Padam z nóg. Muszę się położyć.

Noelle spojrzała na mnie z dezaprobatą. Nie była przyzwyczajona do odmowy. - Reed...

- Bawcie się beze mnie, okej? - Ruszyłam w stronę drzwi, niemal popychając dziewczyny przed sobą.

Rose, London i Vienna łatwo dały się przekonać. Poszturchując się wesoło, wybiegły na korytarz. Ariana przystanęła na progu i popatrzyła na mnie przenikliwie.

- Reed, powinnaś się trochę odprężyć. Od razu poczułabyś się lepiej.

- Już czuję się lepiej - powiedziałam szczerze.

Nie na sto procent - ale po tamtym wybuchu emocjonalnym i wyłakaniu się w ramię Nataszy rzeczywiście nieco odżyłam. Gdybym jednak miała jeszcze choćby przez moment słuchać gadaniny o imprezowaniu, mogłabym stać się groźna dla otoczenia.

- Na pewno? - zapytała Noelle. - Naprawdę nie chcesz się do nas przyłączyć?

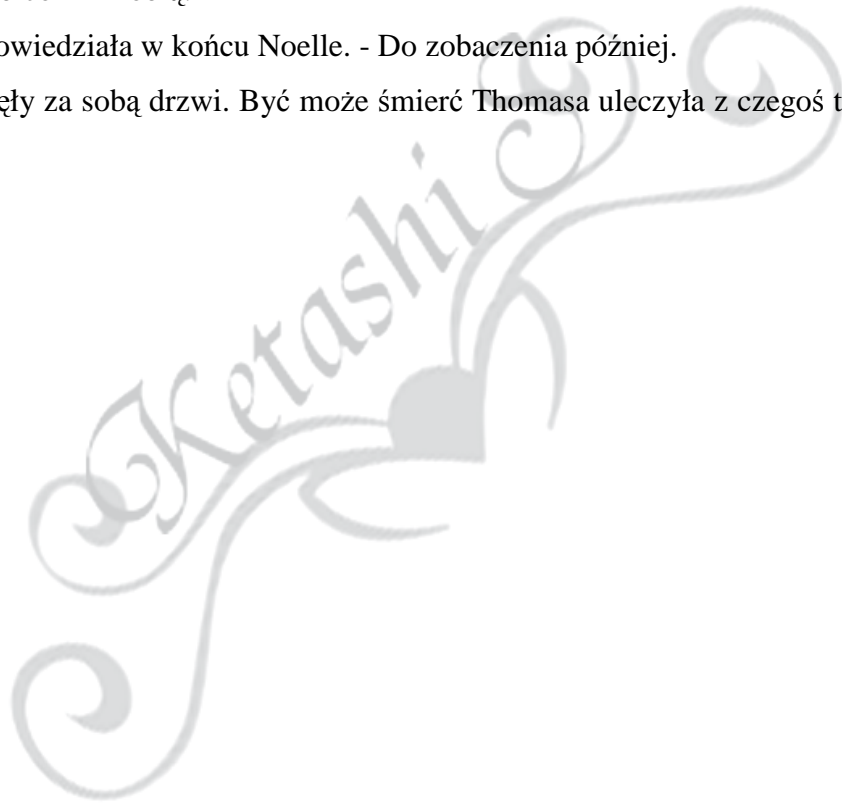
Potrząsnęłam głową i położyłam dłoń na klamce.

- Noelle, proszę. Idźcie już.

Ariana i Noelle popatrzyły po sobie. To nigdy nie był dobry znak. Zrozumiałam, że właśnie naruszyłam jakąś wprowadzoną przez nie zasadę, i przypominałam sobie, jak bardzo się ich bałam zaledwie przed kilkoma tygodniami. Śmierć Thomasa uleczyła mnie z tego strachu, przynajmniej na jakiś czas. Teraz nie obchodziło mnie ani trochę, co dziewczyny z Billings o mnie pomyślą lub co mi zrobią.

- Prześpij się - powiedziała w końcu Noelle. - Do zobaczenia później.

Wyszły i zamknęły za sobą drzwi. Być może śmierć Thomasa uleczyła z czegoś także Noelle i Ariane.



## DECYZJA

Ratki śniadaniowe pozostawione w mleku stopniowo zwiększają swoją objętość. Można prześledzić ten proces, obserwując je dostatecznie długo.

Ciekawskie spojrzenia nie przeszkadzają tak bardzo, jeśli przez trzy noce przespało się w sumie niespełna godzinę.

Kierownik stołówki nie jest zachwycony, widząc, że ktoś siedzi rano na zimnym ceglany murku przed wejściem i czeka na otwarciu drzwi.

Człowiek uczy się przez całe życie, ot co.

Mijał dzień za dniem, a ja nadal nie mogłam jeść ani spać. Od pogrzebu Thomasa nie wydarzyło się nic szczególnego - poza tym, że kilkanaścioro uczniów, głównie pierwszoklasistów, opuściło szkołę na żądanie rodziców. Spanikowanych i nowicjuszowskich rodziców, twierdziła Noelle. „Jakby Easton nigdy dotąd nie miało do czynienia ze skandalem!” - mruknęła, kiedy przypatrywałyśmy się odjazdowi młodego Azjaty o sterczących włosach. Dziwny był widok sedanów i limuzyn czekających przed bursami, uczniów eskortowanych do drzwi samochodów, rodziców rozglądających się czujnie jakby w obawie przed zamaskowanym zbrodniarzem, który wyskoczy z wrzaskiem zza krzaków. Nikt nie ogłosił oficjalnie, że śmierć Thomasa budzi podejrzenia, ale większość eastończyków najwyraźniej uznała to za oczywiste. Ilekroć myślałam o Thomasie, serce ścisnęło mi się boleśnie. Zastanawiałam się, czy już nastąpiły nieodwracalne zmiany w moim stanie psychicznym i fizycznym.

Grupka przechodzących obok dziewczyn zerknęła na mnie i zaszepotała gorączkowo, pochyliłam więc głowę tak, żeby ukryć twarz za włosami. Skóra wokół moich oczu była teraz nieustannie napięta i podrażniona, jakbym lada moment miała wybuchnąć płaczem.

Drzwi do stołówki otworzyły się i odruchowo podniosłam wzrok, przez ułamek sekundy spodziewając się zobaczyć Thomasa. Oblało mnie straszliwe gorąco. To nie był Thomas. To już n i g d y nie miał być Thomas.

„Zrozumiałaś to wreszcie, kretynko?”

- Jak się miewasz?

Z trudem obróciłam ciężką głowę i spojrzałam na Josha. Przystanął przy naszym jeszcze pustym stole, trzymając tacę z pączkami i koktajlem mleczno - czekoladowym. Facet pochłaniał rano więcej cukru niż przeciętny pięciolatek w ciągu dnia. Można by przypuszczać, że w tak ekskluzywnej szkole jak Easton zapewnia się wychowankom najzdrowszą dietę. Wyraźnie jednak nie za taką opiekę płaciła nasza przyszła elita intelektualna.

- Nieźle - wymamrotałam. - Szkoda tylko, że ten talerz nie jest poduszką.

Odsunęłam tacę z nietkniętym śniadaniem, oparłam łokcie na stole i odetchnęłam głęboko, żeby pokonać falę mdłości. Josh usiadł naprzeciw mnie. Miał na sobie sportową koszulę w niebiesko - żółte pasy, poplamioną zieloną farbą. Loki sterczały mu zachwycająco na wszystkie strony.

Zachwycająco. O mało nie zdzieliłam się po głowie. Thomas nie żył. Nie powinnam nawet dostrzegać, że jacyś inni faceci są zachwycający!

Josh grzebał przez chwilę w swojej obszernej torbie, a potem wyprostował się, wrzucił sobie coś do ust i szybko popił koktajlem.

- Co to było? - zapytałam.

- Witaminy. Wszyscy mamy dziarskie minki, bo zjadamy witaminki.

- Ho, ho. Jesteś ucieleśnieniem rodzicielskich marzeń.

- Koniecznie powiedz to moim rodzicom. Uśmiechnęłam się. Tylko Josh mógł mnie rozbawić w moim obecnym stanie katatonii.

Pochylił się konfidencjonalnie nad stołem. Odruchowo zrobiłam to samo.

- Wiesz, przemyślałem sprawę i postanowiłem za radą Noelle iść na policję.

Po czym ugryzł pączka, rozsiewając wokół cukier puder.

Chyba doznałam halucynacji? Czy Josh rzeczywiście oświadczył, że chce wsypać Thomasa, i zaczął opychać się pączkiem? Ja tu nie mogłam przełknąć nawet łyżki płatków śniadaniowych, a on sprawiał wrażenie rześkiego jak skowronek! Jak nikt inny spośród tych, których znałam. Dziwne. Mieszkał z Thomasem, przyjaźnił się z nim, ale nie wydawał się jakoś szczególnie przybity. Może się jednak myliłam? Może wracał wieczorem do bursy i godzinami płakał w poduszkę? Nie byłby to pierwszy sekret w Easton. Szczerze mówiąc, nabierałam przekonania, że bez paru starannie skrywanych tajemnic nie jest się prawdziwym eastończykiem.

- Dlaczego? - zapytałam.

- Słuchaj, Noelle ma rację. Rick - ten facet, o którym wspomniała - dostarczał Thomasowi prochy. Kompletny świr. Na pewno jest w to wszystko jakoś wplątany.

Westchnęłam.

- Nie wiem, Josh. Naprawdę chcesz, żeby się to rozeszło? Thomas nie był święty, fakt, ale próbował się zmienić. Mówił ci, że jedzie do ośrodka terapii uzależnień? Właśnie tej nocy, kiedy zaginął.

Josh parsknął śmiechem. Zrobiło mi się gorąco.

- Co cię tak bawi? - zapytałam.

Popatrzył na mnie i uśmiech zniknął mu z twarzy.

- O Boże. Nie żartujesz. - Nie.

- Reed - zaczął z wahaniem - przykro mi to mówić, ale... ale Thomas był ostatnią osobą, która zgłosiłaby się na terapię. Uwierz mi. A tamtej nocy tak się nawalił, że można było go wykręcać i serwować drinki.

Stołówka zawirowała mi przed oczami.

- Jak to? - wyjąkałam.

- Ledwie trzymał się na nogach, kiedy wróciłem wieczorem z biblioteki. Wrzeszczał na Ricka przez telefon. Właśnie dlatego myślę, że Noelle ma rację. Thomas był wściekły i pewnie wyrwało mu się coś, czego by nie powiedział na trzeźwo. Wtedy nie zwróciłem na to uwagi, bo zawsze się o coś żarli z Rickiem, ale może tym razem Thomas przebrał miarę.

Słuchałam w osłupieniu. Thomas się upił? Przecież chciał się wyleczyć z nałogu! I pisał do mnie z entuzjazmem o jakimś ośrodku terapii holistycznej. Zamierzał szukać tam pomocy!

Czy to wszystko były kłamstwa?

- Ale to bez sensu! - zaprotestowałam.

Po co Thomas podrzucił mi list, jeśli nie planował opuścić Easton? Byłabym troszkę zdziwiona, gdybym tamtej nocy przeczytała wiadomość o terapii, a nazajutrz zobaczyła Thomasa na kampusie. Musiał się dokądś wybierać. Tylko dokąd?

- Może to była pozeźnalna popijawa? Może chciał zaszaleć po raz ostatni?

Sama słyszałam, jak żałośnie to zabrzmiało. Tak żałośnie, że nawet Josh spojrział na mnie ze współczuciem.

- Reed, dlaczego jesteś taka pewna, że Thomas chciał poddać się leczeniu? - zapytał łagodnie. Przez otwarte nagle drzwi wpadły do stołówki promienie słońca. Noelle, Ariana, Taylor i Kiran dołączyły do kolejki przy kontuarze. Wolałam, żeby nie były świadkami naszej rozmowy.

- Thomas zostawił mi wiadomość - wyjaśniłam Joshowi pospiesznie. - Znalazłam ją w książce. Napisał, że tej nocy wyjeżdża do ośrodka terapeutycznego. Prosił, żeby go nie szukać.

Przez moment Josh przyglądał mi się w milczeniu. Powoli pokręcił głową.

- Cały Pearson. Założę się, że jego ostatnie słowa też były kłamstwem.

- Jak to?

Zamrugał, jakby dopiero teraz sobie uświadomił, z kim rozmawia.

- E, nic. Nieważne. - Josh...

- Po prostu... po prostu myślę, że Thomas nigdy nie docenił, jakie miał szczęście, że cię spotkał. To wszystko.

Zdębiałam. Josh nie odwracał wzroku, nie próbował zmienić tematu. To, co powiedział, powiedział szczerze. Nie wiedziałam, jak zareagować. Właśnie dał mi do zrozumienia, że słyszałam od Thomasa same kłamstwa - i zarazem że jestem kimś bardzo wartościowym.

- Reed, powinnaś pokazać ten list policji.

- Skąd wiesz, że już go nie pokazałam?

- A pokazałaś?

- Nie - szepnęłam bezradnie.

- Być może to ostatnia wiadomość od Thomasa. Muszą ją zobaczyć.

Czułam paskudny ucisk w żołądku. Od tygodni bałam się tej chwili. Josh jednak miał słuszość, było to całkiem oczywiste. Zresztą trzymałam list w tajemnicy tylko dlatego, że chciałam chronić Thomasa przed rodzicami. Teraz przestało to być potrzebne.

- W porządku - powiedziałam. - Pójdę do nich tuż po porannym nabożeństwie.

Od razu poprawił mi się nastrój. Chociaż ze strachem myślałam o przyznaniu się przed policją, że coś ukrywałam, nie mogłam się doczekać oddania listu. Thomas kłamał - kto wie jak często? Nie musiałam go dłużej osłaniać. Najwyższy czas, żebym zostawiła tę sprawę za sobą raz na zawsze.



## WŁAŚCIWE POSUNIĘCIE

Dopiero na schodach prowadzących do budynku, który mieścił nauczycielskie gabinety i pomieszczenia administracji, w pełni uświadomiłam sobie, co zamierzam. Potknęłam się i musiałam chwycić Josha za ramię, żeby nie rąbnąć kolaniem o krawędź stopnia.

- Ostrożnie - zawołał Josh.

Kiedy próbowałam odzyskać równowagę, nasze twarze znalazły się tak blisko siebie, że czułam jego ciepło na policzku. Serce, które już biło mi szybko ze zdenerwowania, teraz zdwoiło swoje wysiłki. Josh spojrział na mnie i na ułamek sekundy zacisnął dłoń na moim ramieniu.

- Słuchaj, nie dam rady - oznajmiłam.

Odsunęłam się od niego, jakby to mogło uspokoić moje tętno. Sytuacja komplikowała się niebezpiecznie. Ile sprzecznych emocji mogłam jeszcze znieść, zanim któryś z niezbędnych do życia narządów odmówi mi posłuszeństwa?

- Jak to? - zapytał Josh, marszcząc brwi. - Przecież postanowiliśmy...

- Wiem, co postanowiliśmy - burknęłam. Niemal czułam zapach tłącego się nylonu: list od Thomasa wypalał dziurę w moim plecaku.

Kątem oka dostrzegłam profesora Crossa, który był opiekunem bursy Ketlar i nauczycielem biologii w starszych klasach. Zeszłam ze schodów, żeby Cross mógł precyzyjnie się do drzwi, i odwróciłam wzrok, serce jednak wciąż tłukło mi się jak oszalałe.

„Będę się trzymać z daleka od Josha. Będę się trzymać z daleka. Był kumplem Thomasa, mojego nieżyjącego chłopaka. Wstęp wzbroniony”.

Cross spojrział na nas z dezaprobatą. Nie odzywałam się. dopóki nie zniknął w budynku.

- A jeśli oskarżą mnie o zatajenie dowodów? - zapytałam Josha półgłosem. Mój wcześniejszy zapal ostrygł, zastąpił go zdrowy rozsądek. - Mogę mieć kłopoty. Dotąd po prostu chroniłam swojego chłopaka, żywego i w zasadzie zdrowego, jeśli pominąć nałóg, z którego właśnie się leczył. A teraz co? Skąd mam wiedzieć, że nie posądzą mnie o współudział w przestępstwie?

Chyba zbyt wiele godzin spędziłam na oglądaniu durnych seriali kryminalnych.

Szara chmura przesłoniła słońce, zerwał się wiatr i zaczął miotać uschłymi liśćmi na kamiennej ścieżce. Szczelniej otuliłam się płaszczem i odwróciłam się, żeby odejść.

- Zaczekaj - powiedział Josh, chwytając mnie za rękę. Przystanąłam z nogą na krawędzi stopnia. Kręciło mi się w głowie, jakbym znajdowała się w rozpędzonym wagoniku kolejki górskiej. - No?

- Reed, musimy pokazać im ten list. Chodzi o ustalenie, jak zginął Thomas. Chodzi o prawdę. Wreszcie trzeba powiedzieć prawdę.

Przypomniałam sobie rozmowę sprzed tygodnia w stołówce: Whittaker twierdził, że Josh jest hipokrytą, skoro nie uznał za słuszne donieść zarządowi szkoły o nielegalnej działalności Thomasa. Słowa Whittakera wyraźnie wtedy Josha poruszyły, a na pewno jeszcze ważniejsze stały się dla niego teraz, kiedy wiedzieliśmy, że Thomas nie żyje. I kiedy Noelle radziła poinformować policję. Opinii Noelle nie należało lekceważyć.

- Zresztą, co ci mogą zrobić? - zapytał Josh. - Jesteś niepełnoletnia, po zniknięciu Thomasa byłaś przestraszona, zdezorientowana. Przecież nie wsadzą cię do więzienia za to, że nie przybiegłaś do nich z prywatnym listem.

Pewność w jego głosie trochę mnie uspokoiła.

- W porządku - mruknęłam. Przeszłam obok niego i szybko otworzyłam drzwi w obawie, że stracę nowo pozyskaną determinację. - Ale jeśli wyląduję za kratkami, masz mnie stamtąd natychmiast wyciągnąć.

- Załatwione - odpowiedział. Jakby rzeczywiście zamierzał pospieszyć mi kiedyś na ratunek. Ruszyłam długim korytarzem. Niewiarygodne. Może to były moje ostatnie chwile na wolności, zaraz miałam zadenuncjować swojego nieżyjącego chłopaka, który mnie okłamał... a zrobiłam coś absolutnie niestosownego i szokującego.

Uśmiechnęłam się.

## PRZED PAROMA TYGODNIAMI

- Tylko tyle macie nam do powiedzenia? - zapytał dyrektor Marcus, patrząc na nas gniewnie zza szerokiego biurka.

A tyle nie wystarczyło?

Pomyślałam, że od chwili zaginięcia Thomasa, kiedy policja wtargnęła na nasz kampus, a przestraszeni rodzice zaczęli wycofywać ze szkoły uczniów i ich czesne, Marcus postarzał się o dziesięć lat. Pogłębiły mu się zmarszczki, przybyło siwizny na skroniach, piwne oczy jakby zapadły się w głąb czaszki.

Przed nim na skórzanej podkładce leżał list Thomasa - jedyny kawałek papieru na nienagannie uporządkowanym biurku. W kącie gabinetu wysoki, potężnie zbudowany komendant Sheridan, szef estońskiej policji, rozmawiał cicho ze swoim krępy i życzliwiej usposobionym podwładnym, detektywem Hauerem. Rzuciwszy kilka wykrzykników na początku spotkania, Sheridan i Hauer podczas naszej przemowy konferowali ze sobą już szeptem.

- Wiemy, że powinniśmy byli przyjść z tym wcześniej - odezwał się Josh. Wydał mi się znacznie bardziej opanowany ode mnie. - Przykro nam. Po prostu mieliśmy nadzieję, że Thomas wróci...

- I co wtedy? Zamierzaliście pozwolić, żeby kontynuował swoją nielegalną działalność? - zapytał dyrektor podniesionym głosem. Błada czerwień jego twarzy powoli przechodziła w ciemną purpurę. - Zamierzaliście pozwolić, żeby nadal kompromitował naszą szkołę?

Osunęłam się niżej na krześle. Żegnaj, Easton. Już nie zobaczę, jak pnąca na ścianach Billings pokrywają się świeżą zielenią. Nie przekonam się, czy jestem w stanie zdać końcowy sprawdzian z historii u Barbera. Nigdy więcej nie będę pić wina, podjadać czekoladek i żartować w towarzystwie Noelle, Ariany, Kiran i Taylor. Nie trafi mi się następna okazja oglądania Nowego Jorku z okien apartamentu przy Park Avenue. Chyba oszalałam, kiedy zgodziłam się na tę rozmowę. Jak mogłam zapomnieć, ile mam do stracenia?

Uwaga, Croton - oto nadchodzę. Powracam na ojczyzny łono. Ciekawe, czy na szybie drogerii w naszym centrum handlowym wciąż wisi kartka z odręcznym napisem: Pomoc ZATRUDNIĘ...

- W dodatku, Hollis - mówił Marcus, dosłownie trzęsąc się z oburzenia - gdybyście przyszli do nas wcześniej, być może znaleźlibyśmy Thomasa Pearsona już przed paroma tygodniami. Nie...

Serce przestało mi bić.

- Panie dyrektorze - powiedział komendant ostrzegawczo. Marcus poblądł, zrozumiałwszy swój błąd.

Przed paroma tygodniami? Przed paroma tygodniami?

- Jak to? - wykrztusiłam. - Thomas nie żyje od tak dawna?

- Przykro mi, panno Brennan, ale nie wolno nam ujawniać takich informacji, dopóki trwa śledztwo - oświadczył Sheridan, podchodząc do biurka.

Marcus przygarbił się na fotelu. Upojony przewodniczeniem naszemu spotkaniu, najwyraźniej powiedział o kilka słów za wiele i teraz udzielono mu reprimendy. Kto by się spodziewał, że najwyższy autorytet Easton ma nad sobą jeszcze jakąś zwierzchność?

- Pan dyrektor słusznie jednak zauważył, że powinniście byli powiadomić nas o tym podczas pierwszej rozmowy - dodał Sheridan surowo. - Rozumiem, że chcieliście chronić przyjaciela, ale utrudniając nam śledztwo, wywołaliście skutek wprost przeciwny.

Mizerne śniadanie, które zdołałam wepchnąć w siebie przed godziną, podeszło mi do gardła. Jak to? Gdybym wcześniej zgłosiła się na policję, zapobiegłabym śmierci Thomasa? Boże...

Z oczami pełnymi łez spoglądałam przed siebie, na lampę z zielonego szkła stojącą na biurku dyrektora. Rozmazywały mi się jej kontury. Powoli wypełniało mnie coś nieokreślonego i strasznego, coś, co z całą pewnością miało mnie pochłoniąć.

- Przecież nie wiedziałaś - szepnął Josh.

Patrzył na mnie i pomyślałam: „Byle tylko nie odwrócił wzroku. Bo jeśli go odwróci, utonę bez ratunku”.

- Słucham? - burknął komendant.

- Reed przecież nie wiedziała - powtórzył Josh trochę głośniejszym głosem. - Skąd miała wiedzieć, że Thomasowi coś się stanie? Dostała od niego krótki prywatny list. Nie mogła przypuszczać...

Gniewnie wpatrywał się w komendanta - w człowieka, od którego zależała nasza przyszłość. Nie byłam pewna, czy to odwaga, czy głupota.

W chwili kiedy zerwał nasz kontakt wzrokowy, łzy popłynęły mi po twarzy. „Opanuj się - mówiłam sobie. - Tyle przecież potrafisz. Nie pękaj teraz przy tych ludziach”. Otarłam oczy, ale to nie pomogło.

- Po prostu nie rozumiem, co chce pan osiągnąć, doprowadzając dziewczynę do płaczu!

- Josh - wychrypiałam - spokojnie...

Nasz wylot z Easton stawał się nieuchronny. Albo pobyt w eastonskim areszcie, Albo jedno i drugie.

Sheridan zmierzył Josha srogim spojrzeniem, obrócił się do nas plecami i zaczął się naradzać z Marcusem. Chociaż nadstawiałam uszu, docierały do mnie tylko pojedyncze słowa.

- ... ukarać...

- ... naiwnością... - ... użyteczne...

Wreszcie komendant zaszczyił nas znowu swoją uwagą.

- Wracajcie na lekcje - powiedział z ciężkim westchnieniem. Marcus wyraźnie oklapł. Nawet na nas nie patrzył.

Josh i ja nie ruszyliśmy się z miejsca. Czy sprawa naprawdę mogła zakończyć się tak po prostu?

- Doceniam to, że postanowiliście tutaj przyjść - mówił komendant. - Spóźniona decyzja, ale myślę, że stawianie wam formalnych zarzutów nie miałyby sensu. Jako niepełnoletni dostalibyście najwyżej klapsa, a coś mi się zdaje, że wystarczającym klapsiem jest dla was to spotkanie.

Klapsem? Raczej ciosem prosto w splot słoneczny.

- Ale jeśli przypomnicie sobie coś jeszcze, cokolwiek, macie natychmiast się do nas zgłosić.

Czy to jasne?

- Tak jest - odpowiedział Josh, wstając.

- Tak jest - powtórzyłam łzawo.

- Doskonale. A teraz jazda stąd, zanim się rozmyślę.

## MOJE ZDANIE

Przed paroma tygodniami. Być może znaleźliby Thomasa już przed paroma tygodniami. Przez parę tygodni Thomas leżał martwy. Ale gdzie? Krążyły sprzeczne pogłoski. Słyszałam, że znaleziono go w pobliżu miejscowej szkoły ogólnokształcącej. Przy strumieniu na wzgórzach. W jakimś opuszczonym budynku. Albo - i to była najbardziej przerażająca wersja - w bagażniku zdezelowanego samochodu.

Czy kiedykolwiek miałam poznać prawdę?

- Reed, powinnaś coś zjeść - powiedziała Ariana matczynym tonem.

Zamrugałam. W stołówce panowała taka cisza, że zapomniałam, gdzie jestem. Kanapka z indykiem tkwiła przede mną na talerzu nietknięta. Kiran i Natasza właśnie sadowiły się po przeciwnej stronie stołu. Nawet nie spostrzegłam ich nadejścia.

- Spróbuj przynajmniej chleba - doradziła Ariana.

- Lepiej zjedz mięso. Potrzebujesz protein, a nie węglowodanów - powiedziała Kiran i wyciągnęła z torby najnowszy numer „Vogue”.

Natasza zerknęła na mnie z porozumiewawczym uśmiechem: czy Kiran potrafiła nie liczyć kalorii? Ariana spoglądała na modelkę nieruchomym wzrokiem, a ta, jakby niczego nie zauważając, przerzucała strony czasopisma.

- No co? Węglowodany to tylko niepotrzebny balast - burknęła w końcu. - Chodzi o zwiększenie poziomu energii, tak? A więc proteiny.

Nie można było zlekceważyć spojrzenia Ariany. Wyciągnęłam palcami kawałek indyka pomiędzy kromek chleba i przeżułam go powoli.

- Zadowolone? - zapytałam. Kiran skrzywiła się lekko.

- Wolałabym, żebyś użyła widelca, ale niech ci będzie.

Do stołu podeszła Noelle i usiadła na swoim zwykłym miejscu naprzeciw Ariany. Westchnęła z irytacją, kiedy Taylor przemknęła za mną i ciężko opadła na sąsiednie krzesło. Taylor miała zaczerwieniony nos i skołtunione włosy, którym zdecydowanie przydałoby się mycie. Wydawała się zmęczona, jakby przez całą noc wpatrywała się we wskazówki budzika, kalkulując, ile godzin zdoła przespać do rana, jeśli zaraz zaśnie.

Chwileczkę, chwileczkę. To ja przez całą noc wpatrywałam się we wskazówki budzika.

- Co jest? - zapytała Kiran, wodząc wzrokiem od Noelle do Taylor.

- Mam serdecznie dosyć tej grobowej atmosfery - oświadczyła Noelle. - Rozpaczanie na nic się nie przyda. Chyba że ktoś lubi zastrzyki botoksu w bruzdy na czole.

- Noelle - powiedziała ze ściśniętym gardłem - Thomasa pochowano w ostatni weekend.

- Wiem. Też tam byłam. Ale dajcie spokój, dziewczyny. Jeśli dalej tak pójdzie, czeka nas totalne załamanie nerwowe.

W tym momencie drzwi otworzyły się z hukiem, tak że podskoczyliśmy na krzesłach. Do stołówki wkroczył wyraźnie podekscytowany Dash McCafferty. Za nim sunął Gage Coolidge, z typową dla siebie arogancką miną, jakby paradował po niewidzialnym wybiegu dla modeli, a dalej Josh oraz Walt Whittaker w długim płaszczu, zarumieniony od zimna.

Dash zatrzymał się przy nas. Patrzyli na niego wszyscy: starsi i młodszy uczniowie, nauczyciele. Jakby w końcu stanął przed nami król, do którego śpieszyliśmy zewsząd, pokonując setki mil.

- Mam nowinę, moi drodzy - obwieścił, szeroko rozkładając ramiona. - Urządzamy imprezę.

Wokół natychmiast rozległy się szepty, które jak kręgi na wodzie rozeszły się po sali. Po kilku sekundach w stołówce zapanował zgiełk.

- Wreszcie coś sensownego - pochwaliła Noelle.

- Imprezę? - pisnęła Taylor.

- Z jakiej okazji? - zapytała Natasza.

- Dla Thomasa - wyjaśnił Gage. - Żeby uczcić jego pamięć i takie tam pierdoły.

- Gage, trochę kultury - upomniał Whittaker.

- Proszę o wybaczenie - powiedział Gage, skłaniając głowę. - Wyraziłem się nieoględnie, acz n i e miałem zamiaru nikogo urazić.

Whittaker poczerwieniał. Josh prześliznął się za moim krzesłem i usiadł po drugiej stronie Taylor. Chyba nie był tak zachwycony nowiną jak jego przyjaciele.

- Naprawdę uważacie, że to dobry pomysł? - zapytała Natasza i popatrzyła na mnie znacząco. Cudownie, że ktoś mnie tu zastąpił i nie musiałam wygłaszać swojej opinii. Natasza wykazywała cechę, której niewątpliwie brakowało innym moim znajomym: zdolność empatii, świadomość, że jej samej byłoby niezmiernie ciężko, gdyby to jej ukochaną osobę znaleziono martwą w dziwnych okolicznościach. Wątpiłam, czy Noelle próbuje wczuć się w moją sytuację i wyobrazić sobie Dasha sześć stóp pod ziemią. Dla Królowej Easton byłoby to zbyt nieprzyjemne.

- O, przemówiła nasza obrończyni moralności - powiedziała Noelle. Oparła podbródek na dłoni i westchnęła z przejęciem. - Błagamy, skieruj nas na właściwą ścieżkę.

Chłopcy zarechotali. Natasza spojrzała na Noelle wrogo.

- Być może nie każdy uznaje śmierć za powód do imprezowania - wycodziła.

- Duperele - prychnął Gage.



- Dyrektor już się zgodził - powiedział Dash takim tonem, jakby to rozstrzygało sprawę. - Wyzначył datę tuż przed Świętem Dziękczynienia. Impreza ma się odbyć w należytej atmosferze i z poszanowaniem norm społecznych.

- Ale jaja! - zawołał Gage z szerokim uśmiechem.

- Thomasowi na pewno by się to spodobało - stwierdziła Ariana.

Popatrzyłam na nią. Nie znosiła Thomasa. Pierwsza mnie ostrzegła, że lepiej trzymać się od niego z daleka. Skąd mogła wiedzieć, co podobałoby się Thomasowi?

- Hej, a może przemycimy jakieś striptizerki? - zaproponował Gage. - To byłoby bardziej w stylu Thomasa.

Oblało mnie gorąco. Wszyscy spoglądali na mnie, sprawdzając moją reakcję. Starłam się nie reagować w żaden sposób.

- Coolidge, ale z ciebie cham - warknęła Natasza.

- Crenshaw, trzeba cię skojarzyć z Whittakerem. Zmajstrujecie pierwszego republikańskiego mieszkańca w Ameryce.

Whittaker prychnął. Natasza zmrużyła oczy.

- Wiesz, co w tobie najlepsze, Coolidge? - zapytała. - Twoja głupota jest tak wielka, że widzisz w niej powód do dumy.

- Kochasz mnie, co?

- Może już wrócimy do głównego tematu? - powiedział Dash niecierpliwie.

- Otóż sądzę, że impreza to doskonały pomysł - oznajmiła Noelle.

- Właśnie - przytaknął Dash. - Trzeba skończyć z tym ponuractwem, bo staje się nie do wytrzymania. Osobiście uważam, że Pearson wcale nie byłby zachwycony taką łązawą atmosferą.

- Fakt, że zawsze lubił się zabawić - powiedziała Kiran z namysłem.

- Daj spokój. Po prostu szukasz nowej okazji do popijawy - zażartowała Noelle.

- Reed, a jakie jest twoje zdanie? - zapytała Ariana.

Muszę przyznać, że miło mnie zaskoczyła. Nie spodziewałam się, że któraś z osób przy stole Billings zechce zasięgnąć mojej opinii. Niewykluczone jednak, że właśnie tak należało się zachowywać wobec dziewczyny zmarłego kumpla. Dla nich byłam kimś w rodzaju wdowy.

Niestety, nie byłam w stanie sformułować jakiegokolwiek sensownego wniosku. Nie potrafiłam zająć stanowiska w tej ani żadnej innej sprawie, z którą ostatnio miałam do czynienia. Jak zareagują znajomi w szkole? Czy zniosę taką imprezę? I czy naprawdę liczone się z moim zdaniem?

Zdesperowana zwróciłam się do Josha:

- Josh, a ty co myślisz?

Wzruszył ramionami.

- Może to nie najgorsze rozwiązanie. Jeśli pomoże nam się jakoś pozbierać...

Spoglądał na mnie i wiedziałam, że nie chodzi mu o jakichś nieokreślonych „nas”. Chodzi mu o mnie. Zależy mu, żebym to ja się pozbierała. Dla niego? Nagle wśród przepętniającego mnie poczucia winy, bólu i zagubienia zakiełkowało przyjemne oczekiwanie - i oto pojawiła się następna sprawa, z którą nie umiałam się uporać.

- Chyba macie rację - powiedziałam z wymuszonym uśmiechem. - Taka żałoba raczej nie byłaby w stylu Thomasa.

- Świetnie! No to do dzieła - zawołał Dash. Przysunął sobie krzesło i usiadł u szczytu stołu. - I wiecie co? Może przed imprezą zdążą złapać tego bydlaka, który to zrobił, a wtedy naprawdę będziemy mieli powód do świętowania.

Obok mnie zabrzmiało chlipnięcie. Taylor zalewała się łzami.

- O Boże, Taylor - warknęła Noelle. - Łyknij prozac i przestań się wreszcie mazać! Nie słyszałaś, co mówił Hollis? Najwyższa pora się pozbierać!

Taylor skrzywiła się żałośnie. Serce ścisnęło mi się ze współczucia. Wyciągnęłam rękę, żeby poklepać ją po ramieniu, ale zerwała się z miejsca jak oparzona.

- Pójdę do pielęgniarki - wymamrotała.

Niezdarnie chwytając torbę, przewróciła krzesło. Huk rozniósł się echem po stołówce i znowu byliśmy w centrum zainteresowania. Taylor schyliła głowę i purpurowa ze wstydu, prawie wybiegła z sali, miętosząc chusteczkę, która ostatnio była jej nieodłącznym atrybutem.

- Co się z nią dzieje? - zapytała Natasza.

Noelle, Ariana i Kiran popatrzyły po sobie, jakby wiedziały o czymś, o czym pozostali nie mieli pojęcia (a zdarzało się to bardzo często), i bez słowa zabrały się do jedzenia. Przypomniałam sobie, co Constance mówiła mi przed kilkoma tygodniami, kiedy oficjalnie poinformowano nas o zaginięciu Thomasa. Policja przesłuchiwała rutynowo wszystkich uczniów Easton i Constance twierdziła, że Taylor wyszła z przesłuchania cała we łzach, a zatem na pewno podkochała się w Thomasie.

Hipoteza Constance wydała mi się wtedy śmieszna; relację o splakanej Taylor uznałam za bezsensowną plotkę. Teraz jednak ogarnęły mnie wątpliwości. Skoro od stypy u Pearsonów Taylor zachowywała się tak dziwnie, może Thomas rzeczywiście znaczył dla niej więcej, niż sądziłam?

W noc Halloween dziewczyny z Billings zapewniały mnie, że więcej nie będzie między nami sekretów. Najwyraźniej już zaczęły łamać tę obietnicę.

## ZAMORDOWANY

Na początku następnego tygodnia siedziałam w bibliotece naprzeciwko Noelle i udawałam, że czytam Grona gniewu Johna Steinbecka. Pochłonęłam tę powieść już w drugiej klasie gimnazjum, kiedy nasz nauczyciel angielskiego ogłosił wiosenny konkurs czytelniczy (który wygrałam ogromną przewagą punktów). Zamiast ślęczeć nad Steinbeckiem, powinnam więc była przygotowywać się do sprawdzianu z francuskiego lub przeglądać ćwiczenia z biologii. Ponieważ jednak nie potrafiłam skoncentrować się na czymkolwiek dłużej niż przez kilka sekund, postanowiłam zająć się tekstem dobrze mi znanym. Pod stołem moja noga podrygiwała całkiem niezależnie ode mnie, jakby próbowała wyrwać się na wolność.

Pomyślałam, że jeśli przed świętami nie wylecę ze szkoły za katastrofalne wyniki w nauce, będzie to niepodważalny cud bożonarodzeniowy.

W czytelnicy panowała absolutna cisza, jeśli pominąć szelest przewracanych kartek i skrobienie ołówków po papierze. Biblioteka w pensylwańskim Croton zawsze rozbrzmiewała szeptami i śmiechem; godziny przeznaczone na samodzielną naukę spędzaliśmy na plotkowaniu i wygłupach. W Easton biblioteka była miejscem poważnych studiów. Kiedyś nappełniało mnie to dumą: oto znalazłam się w prawdziwej instytucji naukowej, zdobywałam wiedzę, poszerzałam swoje horyzonty. Teraz biblioteczna cisza budziła we mnie grozę. Zbyt łatwo było zabłądzić myślami w niebezpieczne rejony.

- Idę po butelkę mineralnej - powiedziała Noelle, wyjmując z torby portmonetkę od Gucciego. - Przynieść ci coś?

W Easton nie było prymitywnych kranów z wodą do picia. Napoje kupowało się w automatach.

- Dziękuję, nie.

Nadal nie mogłam się przyzwyczaić, że Noelle, zamiast się mną wyręczać, sama załatwia swoje sprawunki, a nawet uprzejmie proponuje mi przysługę. Powinnam była skorzystać z jej oferty - i na pewno bym z niej skorzystała, gdyby moja pozycja w eastońskiej hierarchii miała jeszcze dla mnie jakieś znaczenie. Szczerze mówiąc, wątpiłam, czy kiedykolwiek je odzyska.

Noelle poszła do wnęki z automatami, a ja wróciłam do Steinbecka. Nagle usłyszałam pospieszny tupot stóp. Podniosłam wzrok. Do sali wpadła zziębnięta Lorna Gross i popędziła do stołu na lewo ode mnie, przy którym siedziało kilka drugoklasistek. Kręcone włosy sterczały jej na wszystkie strony, kilka kosmyków przylepiło się do spoconego czoła. Bez tchu wyszeptała coś do przyjaciółek, przyskajac śliną na ich książki.

I nagle dziewczyny patrzyły na mnie: Constance, Missy, Diana Waters, nawet Kiki Rosen, która - zdumiewające! - wyłączyła iPod'a i wyjęła słuchawki z uszu. Miałam wrażenie, że spiętrzyła się nade mną straszliwa fala i wszyscy czekają, aż runie mi na głowę i porwie mnie w głąbinę.

- Co jest? - zapytałam głośno.

Constance zerknęła na koleżanki i z wahaniem wstała. Podeszła do mnie, usiadła na sąsiednim krześle i nachyliła się ku mnie, żeby nikt nie mógł słyszeć naszej rozmowy. Ścisnęłam książkę w dłoniach tak mocno, że rozboleły mnie palce.

- Aresztowano kogoś, Reed. Jakiegoś chłopaka z miasteczka. Ricka DeLeę czy jakoś tak.

Poczułam skurcz w gardle. W sercu. W żołądku. Nagle Constance wydała mi się nieskończenie odległa. Wszystko wokół jakby zmalało i się rozpląnęło, a wszechświat wypełniła jedna myśl:

Thomas został zamordowany. Zamordowany.

A więc Noelle miała rację. Szemrany typ, o którym rozmawiała z Joshem, zabił Thomasa.

A więc... a więc...

- Podobno dostarczał Thomasowi... coś.

W milczeniu kiwnęłam głową. Byłam pewna, że straciłam mowę na zawsze.

Missy Thurber z hurgotem odsunęła krzesło i podeszła do nas z nieodłączną Lorną u boku.

- Proszę, proszę - syknęła. - Koniec z odgrywaniem tragicznej bohaterki, co, Brennan?

- Zamknij się, Missy - warknęła Constance i zamilkła wstrząśnięta własną odwagą.

- Och, przecież warto wiedzieć, że Thomas Pearson nie był niewinną ofiarą nienawiści do elitarniej szkoły. Załatwił go kumpel od prochów, zamordował jak zwykłego bandziora - powiedziała Missy. Pochyliła się nad stołem i zajrzała mi w oczy. - Przypuszczam, że teraz ci zrzędzie ta nadęta mina.

Patrzyłam na nią, z trudem rozumiejąc, co do mnie mówi. Po głowie tłukło mi się jedno słowo: zamordowany. Słowo, którego dotąd panicznie unikałam. Zamordowany.

Thomas Pearson zamordowany.

Powietrze. Potrzebowałam powietrza. Drżącymi palcami szarpnęłam golf swetra.

- Podobno w pobliżu zwłok znaleziono narkotyki i plik banknotów - dodała Missy. - Zdaje się, że komuś nie wyszedł handelek...

Naraz poczułam za sobą czyjąś obecność. Lorna niepewnie cofnęła się o krok. Missy wyprostowała się szybko, z jej twarzy zniknął wyraz satysfakcji.

Noelle położyła na stole portmonetkę i butelkę wody, oparła rękę na moim ramieniu i popatrzyła na Missy, z namysłem przechylając głowę w prawo i w lewo, jakby chciała przyjrzeć się czemuś dokładnie. Nikt się nie poruszył. Nikt nie ośmielił się odezwać.

- Hm - mruknęła.

- Co? - zapytała Missy trwożliwie. Noelle zmarszczyła brwi.

- Od dawna się zastanawiam, czy po drugiej stronie tego przepastnego nosa można zobaczyć Chiny. Niestety, wyloty tuneli przesłania gęstwina włosów.

Ktoś zachichotał. Missy błyskawicznie zakryła nos dłonią.

- Missy Thurber, tak? - zapytała Noelle. - Twoja matka i siostra były w Billings?

Missy wyglądała jak marmurowy posąg.

- Jestem ci wdzięczna, Missy. Natchnęłaś mnie wspaniałą myślą. Trzeba skończyć z tą dziwną tradycją automatycznego wstępu do Billings dla Dziedziczek. Baw się dobrze w bursie Dayton w przyszłym roku. Słyszałam, że już prawie uporali się tam z inwazją szczurów.

Missy rozdziawiła usta tak szeroko, że zmieściłaby się w nich moja pięść, po czym obróciła się na pięcie i uciekła ze zduszonym okrzykiem, nie odrywając ręki od nosa. Lorna pomknęła za nią zdruzgotana: oto rozwiewała się nadzieja na zdobycie kwatery w Billings dzięki protekcji przyjaciółki. Chwila byłaby cudowna, gdybym tylko zdołała uwolnić się od wizji martwego, zakrwawionego Thomasa leżącego wśród paczek białego proszku i tabletek. Wyobraźnia to potworna siła.

- W porządku, Reed? - zapytała Noelle, pochylając się nade mną.

- Chyba... nie wiem... - wymamrotałam.

- Może powinnaś się położyć? - podsunęła Constance.

- Świetny pomysł - uznała Noelle. Constance zarumieniła się z zadowolenia.

- Chodźmy - zakomenderowała Noelle i szybko zebrała nasze książki. - Trzeba odstawić cię do Billings.

Kiedy Szłyśmy do wyjścia, nie odstępowała mnie na krok. Jakoś udało mi się zachować władzę w nogach. Na szczęście nie natknęłam się na żadną przeszkodę: byłam tak oszumlona, że władowałabym się w nosorożca, gdyby pojawił się na mojej drodze.

- Będzie dobrze, Reed - mówiła Noelle. Wydawała się pełna energii, nawet zawzięta. - Będzie dobrze. Widzisz, przynajmniej schwytali drania. Wreszcie mamy to za sobą. Odpowie za wszystko, sukinsyn.

Otworzyła drzwi i podmuch lodowatego wiatru uderzył mnie prosto w twarz. Z trudem złapałam oddech i spojrzałam na gwiazdy mrugające na listopadowym niebie.

Przynajmniej schwytali drania. Odpowie za wszystko, sukinsyn.

Być może - pomyślałam - będę kiedyś rozumieć te słowa tak, jak rozumie je Noelle.

Tymczasem jednak znaczyły tylko: Thomas nie musiał umrzeć. Ktoś go zabił.

I nagle powrócił gniew.





## STARZY ZNAJOMI

Następnego rana czekałam na Arianę i Taylor przy jednym z frontowych okien Billings. Krople deszczu lśniły na zewnętrznym parapecie pod zachmurzonym niebem, które doskonale harmonizowało z moim ponurym nastrojem. Zdumiewające, jak piękny był eastoński kampus nawet w tych okropnych dniach, nawet o tej porze roku. Połowa listopada, a trawniki nadal przyciągały oczy starannie przystrzyżoną zielenią, iglaki zachowywały swoje nienagane kształty. W nocy chwycił przymrozek i woda zamarznęta na bezlistnych gałęziach błyszczała jak diamenty. W moim rodzinnym mieście widziałabym teraz wyłącznie brzozy i szarości: uschłe rośliny i sterty zawilgłych, gnijących liści ignorowane przez służby komunalne. Listopad był w Croton szczególnie ohydny miesiącem. Easton nigdy nie było ohydne. Nawet kiedy popełniono tu morderstwo.

- Gotowa? - zapytała Ariana, wyłoniwszy się zza zakrętu korytarza w towarzystwie Taylor. Była nadspodziewanie pogodna.

- Gotowa.

Kiedy wyszliśmy za próg bursy, o mało nie przewrócił mnie podmuch lodowatego wiatru z zacinającym deszczem. Odruchowo przytuliliśmy się do siebie.

- Potrzebna mi kawa - mruknęłam.

Zapięłam górny guzik nowego wełnianego płaszcza, zamówionego dla mnie przez ojca w crotońskim domu towarowym. Płaszcz wyglądał żałośnie przy wspaniałych wierzchnich okryciach innych dziewczyn z Billings, ale przynajmniej był ciepły.

- Ja potrzebuję owsianki - oznajmiła Taylor.

Tego rana odzyskała odrobinę swojej dawnej dziarskości. Jasne loki miała porządnie uczesane, a na jej twarz powróciły rumieńce - chociaż to mogło być zasługą wiatru.

- Och, więc zamierzacie dzisiaj coś zjeść? - zapytała Ariana, ujmując mnie pod ramię. Rażno maszerowałyśmy alejką, postukując obcasami na mokrych kamiennych płytach. - Obie?

- W każdym razie spróbuję - obiecałam.

Szczerze mówiąc, wciąż brakowało mi apetytu, a do stołówki spieszyłam się tylko dlatego, że byłam spragniona nowych wiadomości o Ricku DeLei. Byłam gotowa nawet wyciągnąć na rozmowę Whittakera, chociaż mogło to się okazać krępujące: nasz rzekomy związek rozpadł się definitywnie przed dwoma tygodniami, właśnie tej nocy, kiedy znaleziono Thomasa. Whit miał jednak kontakty w najwyższych kręgach eastońskiej władzy, jego babcia zasiadała w zarządzie szkoły. Na ogół był zatem dobrze zorientowany.



Już skręcałyśmy w alejkę prowadzącą do stołówki, kiedy spostrzegłam kogoś kątem oka. Serce zabiło mi gwałtownie. Detektyw Hauer wybrał się na swój codzienny poranny spacer, nie zważając na okropną aurę. Doskonale. Nadarzała się okazja zasięgnięcia informacji u samego źródła.

Zatrzymałam się, czekając na niego.

- Dzień dobry paniom - powiedział z uśmiechem, choć spojrzenie miał znużone i niewesołe. Czarny trencz z trudem opinał jego krępa postać. - Rzeński poranek, nie ma co.

- Istotnie, pogoda nam nie sprzyja - odparła Ariana, zawsze uprzejma, jak przystało na mieszkankę Południa.

- Co słyszeć, Reed?

Dlaczego mnie wyróżnił? No owszem, spotkaliśmy się już kiedyś podczas porannej przechadzki... I zaledwie przed tygodniem przysłuchiwał się moim wyznaniom w gabinecie Marcusa... Tak, w zasadzie byliśmy starymi znajomymi.

- Czy to prawda? - zapytałam. - Aresztowano kogoś? Jest winny?

Przyglądał mi się przez chwilę.

- Rzeczywiście, mamy podejrzanego - odpowiedział w końcu. - Ale jego związek ze śmiercią twojego przyjaciela nie jest jeszcze ustalony. Wciąż trwają przesłuchania.

- Skoro go aresztowano, musiała być jakaś przyczyna - stwierdziła Ariana.

- Były obciążające dowody, owszem.

- Co to znaczy? - zapytałam.

- Jest podejrzanym w sprawie, to wszystko - wyjaśnił łagodnie Hauer. - Reed, wiem, jak blisko byłeś z Thomasem. Nie miałem okazji powiedzieć ci tego podczas naszego ostatniego spotkania, ale ogromnie ci współczuję. To na pewno bardzo bolesna strata.

Dłoń Ariany zacisnęła się ponad moim łokciem - zupełnie jak opaska aparatu do pomiaru ciśnienia, w chwili kiedy zaczynamy podejrzewać, że nasz doktor czerpie sadystyczną przyjemność z naciskania pompki. Kilkakrotnie spróbowałam przełknąć ślinę, żeby pokonać skurcz w gardle.

- Dam ci znać, kiedy będziemy mieli potwierdzone informacje - powiedział Hauer. - Obiecuję.

Kiwnęłam głową. Chciałam podziękować, ale nie mogłam wydusić ani słowa.

- To miło z pana strony - odezwała się Ariana, nieco rozluźniając straszliwy chwyt. - Chodźcie, dziewczyny. Schowajmy się, zanim tu zamarniemy.

Z dnia na dzień przybywało jej matczynych cech. I dobrze: gdyby nie pociągnęła mnie za sobą, stałabym tam na zimnie do wieczora.

- Do widzenia paniom - powiedział detektyw.

- Do widzenia - wymamrotałam.

Ariana poprowadziła nas do drzwi stołówki, otworzyła je i przepuściła nas przodem. W ciepłe ogrzewanej sali odetchnęłam, po raz pierwszy - jak mi się wydawało - od godziny.

- No proszę. Widzicie? - zapytała Ariana. Zdjęła błękitny kaszmirowy płaszcz i przewiesiła go sobie przez ramię. - Od razu lepsze samopoczucie. U wszystkich. Prawda?

Zerknęłam na Taylor. Uśmiechała się leciutko. Był to pierwszy uśmiech, jaki widziałam na jej twarzy od tamtej sobotniej nocy przy Park Avenue w Nowym Jorku, kiedy balowałyśmy z tak absolutną, i głupią, beztroską.

- Zdecydowanie - odpowiedziała.

- Zdecydowanie - powtórzyłam za nią. Teraz musiałam tylko w to uwierzyć.



## REZYGNACJA

Nadeszły wykazy naszych ocen z pierwszego semestru.

Oceny. Zupełnie zapomniałam, że semestr dobiega końca. Oto jednak w mojej skrzynce pocztowej w korytarzu przy szkolnym sklepiku tkwiła sztywna kremowa koperta. Podobne koperty majączyły za kratkami setek innych uczniowskich skrzynek pocztowych. Kilka metrów ode mnie trzech podekscytowanych pierwszoklasistów porównywało swoje wyniki: chichotali triumfalnie, wydawali jęki zawodu. Swędziały mnie palce, żeby wystukać kod na klawiaturze, ale natychmiast włączył mi się mechanizm obronny. Nie miałam sił na sprawdzanie swoich osiągnięć w nauce - nie teraz. Odwróciłam się i wyszłam na zimny dziedziniec.

Kiedy zamknęłam za sobą drzwi, poczułam się swobodniej, bardziej pewnie. Wreszcie podjęłam jakąś decyzję, choćby mało znaczącą. Wiedziałam, że już wkrótce będę musiała zajrzeć do kremowej koperty. Tymczasem jednak postanowiłam trwać w nieświadomości. I poprawiło mi to nastrój.

Planowałam tego wieczoru ślęczeć nad książkami: jakiegokolwiek były moje oceny za pierwszy semestr, pragnęłam poprawić je w drugim półroczu. Właśnie tego potrzebowałam, żeby uporać się ze śmiercią Thomasa. Zamierzałam stać się intelektualistką. Oddać się działalności naukowej, zapomnieć o wszystkim innym. Dziarskim krokiem weszłam do czytelnicy z podręcznikiem do historii, notesem i nowym długopisem. Chciałam się przygotować do zapowiedzianego na następny dzień sprawdzianu, korzystając ze wskazówki, której udzieliła mi Taylor na początku roku szkolnego: wykuć trzecie zdanie każdego akapitu w rozdziale wyznaczonym do powtórki. Barber pytał tylko o informacje zamieszczone w trzecich zdaniach. Przepisanie ich do notesu było zajęciem czysto mechanicznym. Gdybym nie potrafiła poradzić sobie z czymś takim, oznaczałoby to, że znalazłam się w poważnych kłopotach.

Wszystkie mijane przeze mnie osoby odrywały się od pracy, żeby na mnie popatrzeć. Szłam ze wzrokiem skierowanym nieruchomo przed siebie. Miałam serdecznie dosyć tych wścibskich spojrzeń, szeptów za moimi plecami, pytań o samopoczucie. Wiedziałam jednak, że nie mogę żywić do nikogo pretensji. W ostatnich tygodniach zachowywałam się, jakbym straciła kontakt z rzeczywistością. Podczas lekcji nieprzytomnie błędziłam gdzieś myślami. Przesiadywałam w bibliotece, gapiąc się w przestrzeń. Stale spóźniałam się na śniadanie - zwykle dlatego że udawało mi się zasnąć dopiero dwadzieścia minut przed zerwaniem się z

łóżka. Któregoś rana byłam już w połowie dziedzińca, kiedy spostrzegłam, że włożyłam buty nie do pary. W Easton było to w zasadzie równoznaczne z bieganiem po ulicy na golasa.

No, ale sytuacja miała się teraz całkowicie zmienić. Nie było sensu czekać na dobrą wróżkę, która łupnie mnie różdżką po głowie i sprawi, że zapomnę o swoich nieszczęściach. Musiałam sobie radzić samodzielnie.

Przy stole pośrodku sali siedziało dwóch chłopców z bursy Drake'a (która miała w Easton fatalną opinię). Nie podnieśli wzroku, kiedy ich mijałam. Od razu uznałam ich za sympatycznych. Opadłam na krzesło przy przeciwległym końcu stołu i otworzyłam podręcznik do historii.

W porządku. Zaczynamy. Do dzieła.

- Reed?

Zamrugałam. Oczy mnie piekły. Z trudem skupiłam spojrzenie na Joshu, który właśnie siedział naprzeciwko mnie. Zerknęłam na zegarek: minęło pół godziny. Mój notes był pusty.

- Cześć - powiedział Josh. Przyglądał mi się niepewnie. - Dobrze się czujesz?

- Świetnie - wycodziłam. - Gdyby tylko przestano mnie o to pytać.

- Przepraszam.

Natychmiast się zreflektowałam. Nie powinnam napadać na przyjaciół. Jeśli stracę tych kilka życzliwych osób, nikt mi już nie pozostanie.

- Nie, to ja przepraszam - powiedziałam. Skrzyżowałam ramiona na notesie i oparłam na nich czoło. - Nie chciałam na ciebie naskoczyć.

- Reed, co się dzieje?

Dotknął małego palca mojej lewej ręki. Oblało mnie gorąco. Minimalny kontakt fizyczny - a zareagowało całe ciało. Co Thomas by sobie pomyślał? Może mnie teraz obserwował? Czy wiedział, że targają mną dziwne uczucia do jednego z jego najlepszych kumpli? Zamknęłam oczy i potrząsnęłam głową.

To nie w porządku. Nie w porządku. Nic już nie było w porządku.

- Reed?

Ton Josha był poważny, pełen troski. Przeszedł mnie dreszcz.

Westchnęłam i uniosłam głowę, opierając podbródek na notesie. Popatrzyłam na Josha żałośnie. Gdyby tak mnie przytulił. Gdybym znalazła się w jego objęciach - gdybym mogła pozostać tuż przy nim - wszystko zaczęłoby wracać do normy. Ale to wykluczone. Wykluczone dla nas obojga.

- Chciałabym jakoś wyjść z siebie - powiedziałam w końcu. - Bo to bardzo nieprzyjemne miejsce.

Josh uśmiechnął się i pochylił nad stołem tak blisko, że widziałam wszystkie jasne piegi na jego nosie.

- Chyba mam dla ciebie świetne lekarstwo, jeśli jesteś zainteresowana - mruknął z zadziornym błyskiem w oczach, zwykle wolnych od zadziornego błysku.

Niepokojące.

Wyprostowałam się.

- Jeśli myślisz o trawce lub czymś podobnym - powiedziałam oschle, przysuwając do siebie podręcznik, jakbym naprawdę zamierzała się uczyć - to nie jestem zainteresowana.

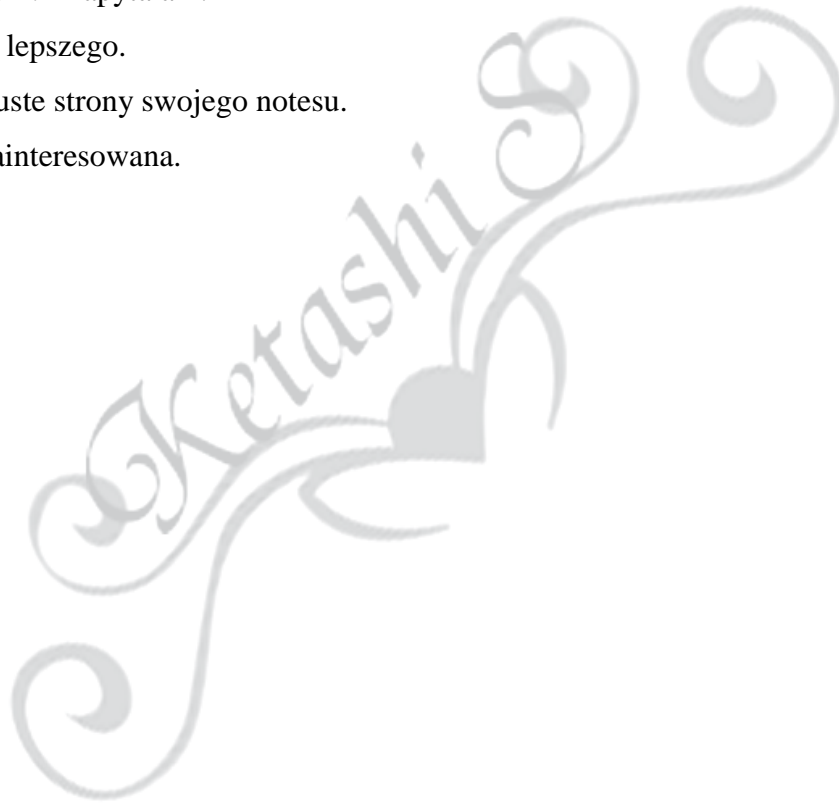
- Nie o trawce, Reed. Daj spokój. Uważasz mnie za idiotę? Zamrugałam. Rumieniec wstydu ciepłą falą ogarnął moje uszy i policzki.

- Więc o co chodzi? - zapytałam.

- O coś znacznie lepszego.

Spojrzałam na puste strony swojego notesu.

- No to jestem zainteresowana.



## DOŚĆ SZKÓD

Serce mi łomotało, szumiało mi w uszach. Nie byłam w bursie Ketlar od tygodni. Od tego wieczoru, kiedy zaprosił mnie Thomas. Zaprosił, żeby pozbawić mnie dziewictwa.

Żeby uprawiać ze mną miłość.

Żeby mnie wykorzystać?

Nie potrafiłam tego rozstrzygnąć. A Thomasa już nie mogłam zapytać.

Sama bliskość miejsca, w którym się to wydarzyło, wywoływała u mnie reakcje fizyczne.

Mdłości. Drżenie kolan. Ból głowy. Łzawienie. Byłam jednym wielkim skutkiem ubocznym.

- No, jazda! - szepnął Josh, kiedy przekroczyliśmy próg bursy.

Z najwyższym trudem ruszyłam się z miejsca. Wiedziałam, że powinnam być zaciekawiona tym, co Josh dla mnie szykuje, ale wszystko przesłaniały mi obrazy podsuwane przez wyobraźnię. Obraz Thomasa pólężącego na obitej skórą kanapie w świetlicy. Obraz Thomasa wśród żartów i śmiechu toczącego komputerowe bitwy z kumplami.

Nic z tego nie pozostało. W świetlicy panowała martwa cisza. Wokół unosił się zapach środków antyseptycznych, jakby w międzyczasie zdezynfekowano ściany. Ekran telewizora był szary, konsola do gier leżała porzucona na półce. W kącie sali jakiś chłopak czytał w mętym świetle lampy.

Zupełnie jakby wraz z Thomasem odeszło z Ketlar wszelkie życie.

Josh przemknął przez świetlicę - jedyne pomieszczenie w bursie, w którym miałam prawo przebywać (nie żebym respektowała tę zasadę w przeszłości) - i wpadł do ciągnącego się za nią korytarza. Nagle zrozumiałam, dokąd mnie prowadzi. Do jego pokoju. Do pokoju Thomasa.

- Josh, to chyba nie najlepszy pomysł...

- Spokojnie - szepnął i ujął mnie za rękę, dokładnie jak Thomas kilka tygodni wcześniej. - Nic nam nie grozi. Cross ciągle przesiaduje teraz na zebraniach.

Potknęłam się. Chciałam zaprotestować, wyjaśnić, że pokój Thomasa jest ostatnim miejscem, w którym pragnę się znaleźć, ale już ruszyliśmy korytarzem. Zabrakło mi tchu. Tam, przede mną, były drzwi - zamknięte drzwi po lewej stronie, straszliwe jak bramy piekielne. Za nimi kryły się osobiste rzeczy Thomasa. Ubrania wciąż przesycone jego zapachem. Książki, które zawsze trzymał uporządkowane przy biurku. Tapczan, na którym... na którym...

Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć. Cokolwiek. Bo nie mogłam tam wejść.

I bramy piekielne zostały za nami.

Josh uchylił drzwi na końcu korytarza.

- No, zapraszam.

- Tu? Ale... myślałam...

Pomieszczenie było małe, niemal jak szafa wnękowa w Billings. Na gołych ścianach mieniły się różnokolorowe rozbryzgi farby. Rozpoznałam narzutę z tapczanu Josha w jego dawnym pokoju. Łóżko i biurko zepchnięto razem na bok, żeby zrobić miejsce dla trzech sztalug malarskich. Obok drzwi stała nieduża szafa wypełniona ubraniami; naprzeciw było wąskie okno.

- Przeniosłem się tu po pogrzebie Thomasa. Tamten pokój zabezpieczono i zamknięto - powiedział Josh. - Oczywiście, po przeszukaniu moich rzeczy.

- O Boże, nie przypuszczałam...

- No. Koszmar - mruknął ponuro. - Ile jeszcze można znieść? Zupełnie jakbym...

Urwał i zerknął na mnie.

- Po prostu okropne - dokończył.

Podniósł z podłogi poplamioną farbami skrzynkę i postawił ją na biurku, odsuwając na bok książki i papiery. Patrzyłam na niego i miałam wrażenie, że jakoś zmałał, stał się bezradny, bezbronny jak dziecko. I nagle zrozumiałam ogrom swojego egoizmu.

- Josh, tak mi głupio - powiedziałam. - Wszyscy pytają mnie o samopoczucie, a ja nigdy nie zapytałam ciebie... Jak się czujesz?

Odetchnął.

- Chyba nie najgorzej. Chociaż to czysty surrealizm...

- Zawsze zachowujesz się tak normalnie. Jak to możliwe? Spuścił wzrok. Przystąpił z nogi na nogę.

- Mam swoje sposoby. Hm. Ciekawe.

- Na przykład?

- Dlatego cię tu zaprosiłem, Reed. Żeby pokazać ci jeden z tych sposobów.

Wyjął z kieszeni iPoda i podłączył go do głośników na biurku. Nacisnął guzik - i pokój zatrzęsł się od ryku gitary elektrycznej. Z trudem powstrzymałam grymas.

- Co ty wyprawiasz? - krzyknęłam.

- Pomagam ci wyjść z siebie!

Podszedł do najbliższych sztalug. Na przymocowanej do nich tacy stały słoiczki z farbą. Otworzył je. To samo zrobił przy drugich sztalugach. Ze skrzynki na biurku wydobył kilka pędzli. Przyglądałam mu się zdumiona. Miałam malować?

Chwytał jeden z słoiczków i stanął na środku pokoju.



- To właśnie robię - oznajmił - kiedy nie mogę znieść własnego towarzystwa.

Zanurzył pędzel w słoiczku, obróci się ku sztalugom i machnął ręką. Połowa farby wylądowała na płótnie, tworząc wielką czerwoną pręgę. Druga połowa bryznęła na ścianę. Teraz wiedziałam, skąd te różnokolorowe pałki.

- Spróbuj! - zawołał do mnie.

- Odbiło ci?

Nagle spojrzał na mnie z ostrym błyskiem w oczach i zamarłam.

- To znaczy... Cross się wścieknie, kiedy zobaczy taką demolkę...

Wzruszył ramionami, uśmiechnął się i pomyślałam, że przywidziało mi się coś niedobrego w jego spojrzeniu.

- Nikt się nie przejmie. Jestem nieszczęsnym kumplem nieboszczyka... - zmienił się na twarzy, bo zrozumiał, jak okropnie zabrzmiały te słowa, i dokończył szybko: - Nikt tu o mnie nie dba.

- Nieprawda - zaprotestowałam, bo serce mi się ścisnęło ze współczucia.

- Nie, nie dosłownie! - poprawił się zaraz. - Oczywiście że... Nieważne. No dalej, Reed. Spróbuj. Sama się przekonasz.

Wręczył mi pędzel. Wstrzymałam oddech. Josh był tuż przy mnie, kipiał energią. Ogromnie mu jej zazdrościłam. Tak bardzo chciałam poczuć wreszcie coś pozytywnego.

Chwyciłam niebieski słoiczek i zanurzyłam w nim pędzel. Zerknęłam na Josha.

- Teraz zamach - zakomenderował.

Uśmiechnęłam się. Nic nie mogłam na to poradzić. W towarzystwie Josha musiałam się uśmiechać. Zachowywałam się nielojalnie? Bezdusznie? W tamtej chwili pragnęłam tylko zachować ten bez troski nastrój. Dlatego zamachnęłam się i chlapnęłam niebieską farbą na sztalugi. Większość trafiła w ścianę. Na płótno spadły pojedyncze krople. A reszta pacnęła na twarz Josha.

Popatrzyłam na niego i ryknęłam śmiechem. Ach, jak cudownie! Cudownie, choć śmiech wyrwał się ze mnie z trudem, jakby wymagał użycia mięśni, które zbyt długo były bezczynne.

Josh powoli ścierał farbę z nosa, rozmazując ją na policzku.

- Miałeś rację! - zawołałam. - O rany, rzeczywiście jest mi lepiej!

Obrócił się błyskawicznie i dostałam w czoło bryzgiem zieleni. Chłopak był tak szybki, że nawet nie spostrzegłam, co nadlatuje.

- *Touché* - powiedziałam.

Porwałam następny słoiczek i ruszyłam do ataku. Josh odwzajemnił mi się plamą czerwieni na samym środku mojego czarnego swetra. Wrzasnęłam i zamachnęłam się złością. I już walczyliśmy w najlepsze, zanosząc się chichotem. Zanim się zorientowałam, Josh dźgał mnie mokrym pędzlem, pokrywając mnie barwnymi cętkami. Miałam farbę we włosach, na butach, na moich ulubionych džinsach. I nie przejmowałam się tym ani trochę. Od tygodni, od pogrzebu Thomasa, nie czułam się tak wspaniale. Dla takich chwil nie wahałam się - nawet przy żalonym stanie moich finansów - poświęcić kilku głupich ciuchów.

Josh znowu zbliżał się z uniesionym pędzlem. Zastaniałam się wyciągniętą ręką. Złapał mnie za nadgarstek i okręcił w miejscu. Wymknęłam się i skoczyłam pod ścianę. Natychmiast znalazł się przy mnie, wokół mnie: jego ręce, palce, oddech, śmiech... Serce waliło mi jak oszalałe.

Pomyślałam: zaraz obejmie mnie i pocałuje. Czułam pulsowanie w całym ciele; byłam pewna, że Josh też je zauważył. Musiał zauważyć. Chwycałam go za rękaw koszuli i nie puszczałam. Staliśmy obok siebie, tuż przy sobie, nasza szalona walka na pędzle zaczynała słabnąć, jego oddech muskał mi szyję. Wyprostowałam się powoli.

„No dalej. Zrób to. Proszę. Nie chcę wrócić do rzeczywistości. Nie chcę...”

- Byłoby ci ładnie w fiolecie - stwierdził nieco zachrypniętym głosem. - Nie sądzisz?

Brzuch bolał mnie od śmiechu.

- Ani się waż - ostrzegłam, obserwując pędzel w jego dłoni.

Jak należało oczekiwać, zlekceważył ostrzeżenie.

- Nie ruszaj się, Reed. Pozwól artyście dokończyć dzieła.

- Josh! Przestań! - zawołałam, odpierając jego atak obiema rękami. - Nie dość szkód już wyrządziłeś?

Przechylał się to w tę, to w tamtą stronę, prowokacyjnie machając pędzlem. Oprócz błękitnej smugi na policzku miał żółte i zielone ciapki we włosach i czarnego kleksa na nosie. Popatrzył mi w oczy i uśmiechnął się.

Zamarłam. Spoglądałam na jego poplamione farbą usta. przysuwał się coraz bardziej, a jego oddech stawał się głośniejszy.

„Zrób to, Josh. Proszę. Pocałuj mnie”.

Jego wzrok powędrował w dół, na moje wargi. Już czułam w nich mrowienie.

„Proszę, Josh. Proszę...”

Zamrugał. Cofnął się. Miałam wrażenie, że chluśnięto na mnie lodowatą wodą.

- Tak - wymamrotał. - Tak. Dość szkód na jeden wieczór.

Twarz zapłonęła mi z upokorzenia. Przecież na pewno odgadł, o czym myślę: równie dobrze mogłam wykrzyczeć swoją prośbę na głos.

Chciałam stamtąd uciec. Natychmiast.

Odchrząknęłam i wytarłam ręce w dżinsy. Mój płaszcz i torba cudem ocalały z powodzi farby, ale na razie wolałam ich nie dotykać.

- Potrzebna mi łazienka - powiedziałam.

- Na prawo w korytarzu. Nawet na mnie nie patrzył.

Z trudem uporałam się z klamką i pobiegłam, jakbym próbowała umknąć przed tym, co się wydarzyło. Wpadłam do łazienki, omal nie przewracając chłopaka, który stał za drzwiami. Ciężko oparłam się o umywalkę. Moje odbicie w lustrze budziło grozę: splątane, sklejone farbą włosy, kolorowe pački na twarzy. Nie zwracałam jednak na nie uwagi. Widziałam tylko swoje oczy.

Oczy dziewczyny, która właśnie usiłowała uwieść współlokatora swojego zmarłego chłopaka.



## DLA POPRAWY NASTROJU

Nazajutrz zrezygnowałam ze śniadania. Nie mogłabym spojrzeć Joshowi w oczy. Pół godziny spędziłam natomiast pod prysznicem, w strumieniu niemal wrzącej wody. Szkoda, że w ten sposób nie mogłam wypluć z siebie i wypalić wszystkich uczuć. Kiedy zatroskana Natasza zastukała do drzwi łazienki, powiedziałam jej, że potrzebuję trochę spokoju. Wycofała się, nie zadając pytań. Wdowieństwo miało swoje dobre strony.

Wyszłam na opustoszały dziedziniec, zapinając płaszcz na swoim ulubionym białym bawełnianym swetrze, który ostatnio nosiłam prawie codziennie. Planowałam niespieszny samotny spacer na poranne nabożeństwo. Jednak kiedy podniosłam wzrok, przed drzwiami Bradwell zobaczyłam Constance.

- Cześć! - zawołała wesoło. - Co tu robisz? Ruszyliśmy razem alejką prowadzącą do kaplicy.

- Spóźniam się na śniadanie - odpowiedziałam. - A ty?

- A, dzwoniła mama. Mój młodszy brat zachorował na ospę. od niego zaraziła się opiekunka i mamie trochę odbija palma. Przez trzy kwadranse słuchałam o szczepionkach, maskach chirurgicznych i końcu świata. Mówiłam ci, że mama jest lekko świrnięta?

Uśmiechnęłam się. Przy Constance nietrudno było oderwać się od ponurych myśli.

- A jaka jest twoja mama? - zapytała.

Z wysiłkiem pohamowałam gniew, który zawsze ogarniał mnie na wzmiankę o mojej matce. Nie chciałam naskoczyć na Constance ani sprawić jej przykrości. Kiedyś już tak zareagowałam na jej niewinne pytanie i wciąż tego żałowałam.

- Powiedzmy, że moja matka wyhodowała sobie cały las palmowy.

Constance zmarszczyła brwi, ale zaraz się roześmiała.

- Zabawna jesteś. Reed.

- Staram się.

Skręciłyśmy za róg budynku i stanęłam jak wryta. Przy drzwiach kaplicy czekał Josh. Kiedy nas zobaczył, wyraźnie się ożywił. A więc czekał na mnie.

- Cześć - powiedział z wahaniem, podchodząc.

- Cześć.

Spojrzałam na Constance. Constance spojrzała na mnie. Zupełnie jakby próbowała coś zrozumieć. Czy miałam winę wypisaną na twarzy? A może ciepło, które wyczuwałam wokół Josha, było teraz oczywiste dla wszystkich?

- Nie przyszedł na śniadanie - poinformował mnie Josh.

- No i? - burknęłam gniewnie.

Skąd u niego ta wszechwiedząca mina? Myślałby kto, że przejrzał mnie na wylot.

- Możemy porozmawiać?

Jedną rękę trzymał w kieszeni, drugą przyciskał do siebie książki. Pod rozpiętym płaszczem miał na sobie T - shirt, wytartą sztruksową marynarkę i postrzępione dżinsy.

- Możemy.

- Do zobaczenia w środku - powiedziała do mnie Constance.

Zanim zniknęła za drzwiami kaplicy, popatrzyła na mnie przez ramię, jakby mnie nie poznawała.

- O co chodzi? - zapytałam Josha.

Przesunęliśmy się trochę na bok, bo alejką ze stołówki już nadchodził tłum uczniów. Puls dudnił mi w uszach. Czy Josh chciał porozmawiać o wczorajszej nocy? O naszym niedoszłym pocałunku? Czy zamierzał mi powiedzieć, że zachowaliśmy się nielojalnie, podle? Że zrywa ze mną kontakty?

- Wiesz, jutro przyjeżdża tu z Yale mój brat Lynn ze swoją dziewczyną, Cią. Mają sprawdzić, jak mi się powodzi.

Słowa Josha i konwersacyjny ton, jakim je wypowiedział, były tak niespodziewane, że zareagowałam dopiero po chwili.

- Tak?

Nie była to najinteligentniejsza reakcja.

- No, rodzice są w Niemczech i trochę się o mnie martwią po tych wszystkich wydarzeniach, więc wysłali coś w rodzaju patrolu. Pewnie pojedziemy do Bostonu. I zastanawiałem się, czy miałabyś ochotę się przyłączyć.

Zaproszenie zawisło w powietrzu. Wokół nas uczniowie rozmawiali, śmiali się, poszturchiwali. Z każdym dniem mijającym od pogrzebu Thomasa atmosfera stawała się swobodniejsza. Easton już prawie wróciło do normalności. Zaledwie po paru tygodniach.

- Pojechałabyś? - ponaglił mnie Josh.

- Do Bostonu? - zapytałam. - Tak.

- Z tobą, twoim bratem i dziewczyną brata?

Brzmiało to jak propozycja podwójnej randki. Czy właśnie tak miało zabrzmieć?

- No - potaknął zdezorientowany. - Wyraziłem się niejasno?

Stłumiłam uśmiech. Josh był uroczy, po prostu uroczy.

- Nie byłoby fajnie. Reed? Wyrwać się stąd... zająć się czymś innym...

Poczułam przyjemny dreszcz. A zaraz potem wyrzuty sumienia. Co powinnam zrobić?  
Pozostać wierną pamięci mojego zmarłego chłopaka czy próbować żyć dalej?

Wiedziałam, co doradziłyby Noelle i Ariana. Rozpacz nie przynosiła nikomu pożytku. Josh proponował mi dzień beztroski. Dzień dla poprawy nastroju.

No i - jeśli miałam być szczerą wobec siebie - dzień na rozstrzygnięcie, co, u diabła, dzieje się między nami.

- W porządku - powiedziałam. - Oczywiście. Czemu nie? Josh uśmiechnął się i serce zabiło mi gwałtownie. Tak ni stąd, ni zowąd. „Dobra decyzja, Reed. Dobra decyzja”.



## PIERWSZE LOKATY

W kaplicy panował półmrok. Przez wąskie okna wpadało mętne światło listopadowego słońca. Twarze były niewyraźne i rozmyte jak na impresjonistycznym malowidle. Wśliznęłam się do ławki i usiadłam między Constance i Dianą. Zamknięto drzwi i zrobiło się jeszcze ciemniej.

- Co się dzieje? - zapytałam trochę przestraszona.

- Pierwsze lokaty - odpowiedziała Diana szeptem.

- Nawet zabójstwo na kampusie nie powstrzyma ich od wywijania marynarkami - mruknął ktoś za mną gorzko.

Czy ci ludzie mówili szyfrem?

- Jakie pierwsze lokaty? - Ciii...

Tak jak podczas inauguracji roku szkolnego, dwaj pierwszoklasiści wynurzyli się z bocznych absyd i zapalili lampy na podwyższeniu. Kaplica wypełniła się ciepłym światłem. Marcus stanął przy pulpicie i rozejrzał się z uroczystą miną.

- Tradycja, honor, wybitność - zaintonował.

- Tradycja, honor, wybitność - odpowiedzieliśmy chórem.

- Dzisiaj mamy szczególny dzień - obwieścił dyrektor. - Nie pozwolimy, aby niedawne wydarzenia, chociaż straszne, odwiodły nas od dążenia do nadrzędnego celu tej czcigodnej szkoły. Będziemy nieustraszenie zabiegać o wybitność w każdej dziedzinie naszego życia. Za chwilę z przyjemnością ogłoszę nazwiska uczennic i uczniów, którzy z najwyższą lokatą ukończyli pierwszy semestr roku szkolnego.

- Brawo! - wykrzyknął jeden z profesorów, wzbudzając powszechny aplauz.

- Jak zawsze, zacznę od klas pierwszych. Wywołani uczniowie będą uprzejmi podejść do mnie, aby otrzymać marynarki fundatorów.

Na twarzy Marcusa zagościł dawno nieoglądany uśmiech. Facet czerpał z tradycji życiodajne siły.

- W klasach pierwszych semestr ukończyli z pierwszą lokatą... April Park i Carson Levere.

Zabrzmiały burzliwe oklaski. Nachyliłam się do ucha Diany.

- Co to są marynarki fundatorów?

- Osoby z najlepszymi ocenami w swoich klasach, dziewczyna i chłopak z każdego roku, noszą przez cały dzień specjalne marynarki - wyjaśniła. Na podwyższeniu dyrektor wkładał



granatowy blezer z eastońskim herbem na ramiona April Park. - To wielki zaszczyt. Ludzie daliby się dla niego pokroić.

Rzeczywiście: April promieniała zachwytem. Ze łzami w oczach dotykała rękawa marynarki, jakby był ze złotogłowiu. Widać było, że chciałaby natychmiast zadzwonić do rodziców. Rozejrzałam się. Prawie wszyscy zdolniejsi uczniowie wyciągali szyje wpatrzeni w parę szczęśliwców przy pulpicie.

April i Carson zeszli z podwyższenia. Zapadła cisza.

- W klasach drugich...

Nagle pożałowałam, że nie sprawdziłam zawartości kremowej koperty. Oczywiście, nie miałam szans na pierwszą lokatę, ale dobrze byłoby wiedzieć na pewno, że dyrektor nie wywoła mojego nazwiska.

- ... Kiki Rosen i Corey Snow.

- O rany! Kiki! - zapiszczała Diana, szturchając przyjaciółkę. Wydawało się, że Kiki nie słyszy, jak zwykle ogłuszona muzyką z nieodłącznego iPod'a. Zaraz jednak zdjęła słuchawki i wstała, spokojna i opanowana. Dopiero na podwyższeniu, już w marynarce, uśmiechnęła się od ucha do ucha. Muszę przyznać, że ogarnęła mnie zazdrość. A potem zdziwienie, że tak łatwo poddałam się powszechnej fascynacji. I że zajęło mnie coś innego niż śmierć Thomasa. Siła eastońskiej tradycji była zdumiewająca.

- Wiedzieliście, że Kiki jest taka zdolna? - zapytała nas Constance.

- Skąd! Może odsłuchuje lekcje na iPodzie? - szepnęła Diana z konsternacją.

- W klasach trzecich... - mówił dyrektor. - No, tu nie ma niespodzianek. Taylor Bell i Lance Reagan.

Oklaskiwałam Taylor szczególnie gorąco, ale minęła nas ze spuszczoną głową. Ze smutkiem patrzyłam na jej przygarbione plecy. Chciałam, żeby szła w podskokach radosna i podekscytowana. Brakowało mi tej Taylor, którą poznałam we wrześniu.

- A w klasach czwartych...

- ... Noelle Lange i Dash McCafferty - mruknęła Diana, przewracając oczami.

- Skąd wiesz? - zapytałam.

- Zawsze są pierwsi. W każdym semestrze, już od pierwszej klasy gimnazjum.

No, coś podobnego.

- ... Ariana Osgood...

W kaplicy dało się słyszeć zbiorowe westchnienie. Wszyscy spojrzeli na Noelle, która już podnosiła się z ławki, i na Arianę, jak zawsze siedzącą obok przyjaciółki, wyraźnie oszoło-

mioną. Przez kilka sekund obie trwały w bezruchu, a potem Noelle opadła z powrotem na miejsce z nietypową dla siebie niezgrabnością.

- ... i Dash McCafferty! - dokończył Marcus.

Dash wstał zdezorientowany. Ariana szepnęła coś do Noelle, prześliznęła się obok niej i dołączyła do Dasha w przejściu między rzędami ławek. Razem podeszli do podwyższenia. Wodziliśmy wzrokiem od jednej dziewczyny z Billings do drugiej, jak na meczu tenisa. Noelle patrzyła prosto przed siebie. Twarz miała jak z kamienia.

- Co jest? - szepnął ktoś z tyłu.

- Noelle dostanie szału - odpowiedział ktoś inny.

Przy pulpicie dyrektor wkładał granatowy blezer na ramiona Ariany. Nigdy dotąd nie widziałam jej tak szeroko uśmiechniętej.



## NAPIĘCIE

- Jak ci poszło? - zapytała Constance, kiedy wychodziłyśmy na korytarz po sprawdzianie z historii.

- Chyba nieźle...

Wyminęłam grupkę kolegów z klasy. Chciałam jak najszybciej wydostać się z budynku. Gdziekolwiek znalazłam się w tych dniach, marzyłam, żeby się stamtąd wydostać. A kiedy już przeniosłam się w inne miejsce, zaraz zaczynałam tęsknie spoglądać na drzwi. Przynajmniej nie skłamałam co do sprawdzianu. Po wczorajszych wydarzeniach w Ketlar pogarda dla siebie, a jednocześnie euforia nabuzowały mnie bardziej niż dziesięć filiżanek mocnej kawy. Przesiedziawszy pół nocy nad książkami, przyswoiłam wystarczającą ilość informacji, by uporać się z najnowszym testem Barbera.

I dobrze; ponieważ po uroczystości w kaplicy popędziłam do swojej skrzynki pocztowej, żeby zajrzeć do kremowej koperty. Same czwóry, z wyjątkiem historii. Barber musiał uwzględnić moje wspaniałe oceny z testów (uzyskane wyłącznie dzięki radom Taylor) i postawił mi piątkę. A skoro już ją miałam, pomyślałam, że miło byłoby powtórzyć ten wynik w następnym semestrze. Może nawet go poprawić. Gdybym tylko zdołała skoncentrować się na nauce.

- Słuchaj... co się dzieje między tobą i Joshem? - zapytała Constance znieczeka.

- Nic!

Otworzyłam drzwi na klatkę schodową tak gwałtownie, że prawie rozkwaśliłam nos April Park, Spiorunowała mnie wzrokiem. Marynarka fundatorów najwyraźniej była dla niej ekwiwalentem profesorskiej togi.

- Przepraszam - mruknęłam.

Zorientowała się, kto przed nią stoi, i przemknęła obok mnie bez słowa.

Jak, pierwsza lokata i marynarka fundatorów to drobiazg w porównaniu z kwaterą w Billings i wdowieństwem po Pearsonie. Spadaj, mała”.

- Pewna jesteś? - powiedziała Constance. - Bo rano miałam wrażenie, że... że jest między wami jakieś napięcie, i pomyślałam... sama nie wiem. Pomyślałam, że to dziwne.

Ogarnął mnie gniew.

- Pomyślałaś, że to dziwne - powtórzyłam.

- Bo przecież Josh był przyjacielem Thomasa i tak dalej - wyjaśniła.

Jakbym potrzebowała wyjaśnienia.

- Więc się poucz fizyki - warknęłam. - Bo żadnego napięcia tu nie było!

Spojrzała na mnie zbolałym wzrokiem, jakbym zabrała jej lizaka i rzuciła go w błoto. Obróciłam się na pięcie. Owszem, może powinnam była znowu ugryźć się w język, ale moja wytrzymałość też miała swoje granice. Czy już nie mogłam nawet podrapać się po nosie, żeby natychmiast mnie nie wypytywano, nie osądzano? Wszyscy radzili, żebym próbowała się pozbierać i żyć dalej, a cokolwiek zrobiłam, pchali się z komentarzami. Czemu nie zostawili mnie w spokoju?

Minęłam grupkę szepczących trzecioklasistek. Patrzyłam prosto przed siebie, zaciskając pięści. Miałam już dosyć tego nieustannego przebywania pod mikroskopem. O tak, serdecznie dosyć.



## SAMA ZE SWOIM GNIEWEM

- Brennan! - krzyknęła Lisick. - Co ty wyprawiasz, u diabła? Podaj piłkę! Brennan!

Zignorowałam trenerkę. Pędziłam po boisku, wymykając się zawodniczkom przeciwnej i własnej drużyny. Po moim nagłym zwodzie jedna z koleżanek potoczyła się po trawie.

„Nie nadażasz, to spadaj. Piłka jest moja”.

Byłam zgrzana, zdyszana, skóra swędziała mnie od potu, ale nie zważałam na nic. Z każdym krokiem czułam się pewniej. Nikt nie gapił się na mnie, nie szeptał, nie wytykał mnie palcami. Tutaj byłam sama. Sama ze swoim gniewem. I tylko jedno z nas mogło ująć cało.

Kątem oka dostrzegłam sunącą na mnie Maddy Sullivan: czerwona siatkowa koszulka na jej bluzie tworzyła rozmazaną smugę. Przy swoim wzroście i wadze Maddy zrobiłaby furorę w futbolu amerykańskim albo w zapasach, zwłaszcza że słyneła z nieczystej gry. Widziałam, że jest żadna krwi. Mojej krwi.

- No dalej, krowo - syknęłam.

Musiałam się na kimś wyżyć. Maddy była całkiem niezłą kandydatką.

Wpadła na mnie z rozpędu. Byłam przygotowana: równie dobrze mogłaby rąbnąć w mur. Zaskoczona, zatoczyła się do tyłu, a potem znowu ruszyła na mnie. Tym razem jednak zrobiła coś niesłychanego: zaatakowała nie zawodniczkę, ale piłkę. I łatwo ją zdobyła, bo spodziewałam się faulu, a nie porządnego piłkarskiego manewru.

- Cholera!

Obróciłam się na pięcie i pognałam z powrotem. Piłka była moja. Należała do mnie. Nikt nie miał prawa mi jej odebrać.

Maddy podała do Bernadette Baskin, a ta posłała piłkę nad głowę Noelle do Karyn Morris.

- Wszystko muszę robić sama? - wrzasnęłam. - Rozniosą nas tu zaraz!

Pędziłam coraz szybciej. Piłka była moja. Zamierzałam ją odzyskać. Za wszelką cenę.

I wtedy Karyn popełniła błąd: przystanęła, żeby sprawdzić nasze pozycje. Runęłam na nią jak wichur, popychając ją obiema rękami. Krzyknęła i zaryła nosem w boisko.

Przy linii bocznej zabrzmiał przeraźliwy gwizd.

- Odwaliło ci? - wrzasnęła Maddy, nadbiegając ze swoim nadmiarem testosteronu.

- No co? - zawołałam. - Czyste przejęcie piłki!

- Nie chrzań!

Karyn podnosiła się z trawy wspomagana przez koleżankę z drużyny. Kaszłała dramatycznie.

- Kretynka - mruknęłam pod nosem.

- Coś ci się nie podoba? - zapytała Maddy groźnie i huknęła mnie w ramię.

- Na przykład ty! - krzyknęłam, doskakując do niej.

- Ej, powoli! - zawołała Noelle.

Stanęła między nami i uniosła rękę. Spojrzałam na Maddy triumfalnie. Wszyscy na boisku wiedzieli, kogo poprze Noelle. Kilka dziewczyn już kręciło głowami.

Noelle odetchnęła i popatrzyła mi w oczy.

- Idź pod prysznic, Reed. Dla ciebie koniec treningu. Poczułam gorąco na twarzy. Maddy uśmiechnęła się krzywo. Zdaje się, że nawet chrząknęła z zadowoleniem.

- Jak to? - zaprotestowałam. - Noelle!

- Ma rację - powiedziała Lisick, dołączając do nas. - Przyda ci się ochłoda, Brennan.

- Przecież wcale nie potrzebuję...

- Potrzebujesz - przerwała mi kategoriycznym tonem. - To było twoje trzecie nieczyste zagranie dzisiejszego popołudnia. W prawdziwym meczu dostałabyś czerwoną kartkę już dwadzieścia minut temu. A teraz marsz pod prysznic, zanim zrobisz komuś krzywdę. Bo jednak chciałabym wystawić drużynę w ten weekend.

Ktoś się roześmiał. Dziewczyny patrzyły na mnie z dezaprobatą. Jakby oczekiwały ode mnie aktu skruchy.

Akurat. Po prostu czułam się zdradzona. Z furią spojrzałam na Noelle i ruszyłam w stronę trybun. Jakim prawem opowiedziała się po stronie Maddy i Karyn? Czy dziewczyny z Billings nie powinny się wzajemnie wspierać? Bez względu na wszystko?

- Reed!

Biegła za mną. Nie zwolniłam kroku.

- Reed!

Chwyciła mnie za ramię. Wyrwałam się tak szybko, że podrapała mnie paznokciami.

- Co się z tobą dzieje?

Odwróciłam się do niej wściekła.

- Bardzo mi przykro, Noelle, że pierwsza lokata przeszła ci dzisiaj koło nosa, ale nie musisz odbijać sobie tego na mnie!

Wyglądała, jakby dostała w twarz. Zaraz jednak oczy błysnęły jej groźnie.

- Nie mów o sprawach, o których nie masz pojęcia, Lorneto - wycodziła, po raz pierwszy od tygodni używając tego obraźliwego przydomka. - Opuść ci to, bo widzę, że chwilowo nie jesteś przy zdrowych zmysłach.

Prychnęłam.

- Świetnie. Stokrotne dzięki za pomoc na boisku.

- Niedługo nasz ostatni mecz w sezonie. Lisick ma rację. Zrobiłabyś komuś krzywdę.

- Bo okropnie się tym przejmujesz, co? - burknęłam i ruszyłam dalej.

Zachowywałam się idiotycznie. Wiedziałam o tym. Ale byłam potwornie wkurzona.

Jednak Noelle nie rezygnowała tak łatwo. Zastąpiła mi drogę. Spojrzenie jej ciemnych oczu przeszywało mnie na wylot.

- Słuchaj, jeśli to ma związek z Thomasem... Krew uderzyła mi do głowy.

- Nie chcę więcej rozmawiać o Thomasie! - krzyknęłam. Nawet nie zamrugała.

- Reed, powinnaś nabrać dystansu. Powinnaś...

- Przestańcie wreszcie mi mówić, co powinnam zrobić! Tym razem kiedy ją wyminęłam, nawet nie próbowała mnie zatrzymać.





## PORWANIE

Obudziłam się z myślą: trzęsienie ziemi. Kataklizm nieczęsty w stanie Connecticut. Potem usłyszałam szepty. Zobaczyłam cienie chwiejące się na ścianach. Ach. Nie trzęsienie ziemi. Po prostu dziewczyny z Billings.

- Co, u diabła?

- Już nie śpi. Dajcie przepaskę na oczy - powiedziała Noelle. Serce, które wcześniej podeszło mi do gardła, załomotało tam jak szalone.

- Co...

Ktoś nasunął mi na oczy jedwabny szalik, zasłaniając poranne światło. Szalik zahaczył o włosy i poczułam bolesne szarpnięcie.

- Au!

- Przepraszam. Za ciasno?

Głos Ariany. Słodziutki. Nie próbowała poluzować szalika.

- Co wyprawiacie? - zapytałam.

Sięgnęłam ręką do węzła z tyłu głowy. Ktoś złapał mnie za nadgarstek.

- Porywamy cię - usłyszałam głos Kiran. - No, do roboty.

Porywały mnie? Jak to: porywały? A myślałam, że mój okres próbny w Billings dobiegł końca! Czemu nie mogły zostawić mnie w spokoju?

Zdarto ze mnie kołdrę, ktoś chwycił mnie za nogi i obrócił o dziewięćdziesiąt stopni. Znowu sięgnęłam do przepaski. I oberwałam po palcach.

- Bo użyję kajdanek! - zagroziła Kiran.

Skrzypiały szuflady, trzaskały drzwi szafy. Dochodziły do mnie szepty, ale nie rozróżniałam słów.

- Dziewczyny, co robicie? - zapytałam ze ściśniętym gardłem.

- Niebieska bluza na drugiej półce - informowała Natasza. - Skarpetki są w dolnej szufladzie.

Nie odpowiadały na moje pytania. Dlaczego nie odpowiadały? Pogrążona w ciemności, nie wiedziałam nawet, z iloma osobami mam do czynienia. Pociły mi się dłonie. Oddychałam z coraz większym trudem.

„Weź się w garść, Reed. Nie dawaj im powodu do satysfakcji. Weź się w garść!”

- Bardzo to zabawne, dziewczyny, ale chciałabym jeszcze pospać - powiedziałam, podnosząc rękę do przepaski.

Znowu oberwałam. Ogarnęła mnie złość.

- Przestańcie mnie bić!

- To nas nie zmuszaj! - warknęła Kiran. Czyjś oddech polaskotał mi policzek. Zamarłam.

- Przymknij się, Reed - syknęła Noelle prosto do mojego ucha. - To dla twojego dobra.

Na nogi wciągnięto mi skarpetki i buty. Prawie dusiłam się z nerwów.

- A teraz do góry.

Dwie pary rąk poderwały mnie do pozycji stojącej. Pchnięto mnie, zatoczyłam się do przodu. Byłam bezradna - całkiem bezradna. Jakbym w każdej chwili mogła się przewrócić, wpaść na jakąś przeszkodę. Jakby już nic nie było na swoim miejscu. Dziewczyny milczały, ale czułam wokół siebie ich obecność. Serce waliło mi coraz mocniej.

Wyszliśmy na korytarz. Kręciłam głowę, usiłując poluzować przepaskę, aby choć trochę zorientować się w otoczeniu. Dokąd mnie zabierały? Czyżbym wczoraj, napadając na Noelle, złamała jakąś świętą zasadę? Nawet przed przeprowadzką do Billings, kiedy znęcano się nade mną prawie codziennie, nigdy nie zaznałam tak koszmarnego traktowania. Nagle przypomniały mi się dziesiątki krwawych opowieści o szkolnej fali. Zaszło mi w ustach.

Chyba dziewczyny nie zamierzały wyrządzić mi poważnej krzywdy?

Przez kilka sekund miałam wrażenie, że kątem oka dostrzegam jakieś światło. Zaraz jednak narzucono na mnie płaszcz, na głowę nasunięto mi kaptur i wszystko znowu pogrążyło się w ciemności.

Byłam zdana na łaskę dziewczyn z Billings.

Wypijmy za to!

Zimny prąd powietrza na twarzy dodał mi otuchy. Najwyraźniej znalazłyśmy się na dziedzińcu. Ktoś musiał nas wkrótce zauważyć. Położyć kres temu szaleństwu. Która była godzina? Gdzie się podziewał detektyw Hauer i jego poranny spacer, kiedy ich potrzebowałam?

Nie żebym pragnęła posłać dziewczyny za kratki. A przynajmniej nie było to pragnienie dominujące. Przede wszystkim chciałam uchronić się przed ogoleniem mi głowy lub porzuceniem mnie w piżamie gdzieś pośrodku lasu.

- Tędy. Skręcamy.

Pchnięto mnie w prawo. Potknęłam się i na kogoś wpadłam. Na kogoś niższego ode mnie i jakby miękkiego. Na Taylor? Nataszę? Jeśli wciąż dotrzymywały mi towarzystwa, może nie wszystko było stracone. Natasza była całkiem porządna, a Taylor zbyt strachliwa, żeby zrobić coś naprawdę okropnego.

Taką miałam nadzieję.

Nagle powiał silniejszy wiatr i zerwał mi kaptur z głowy. Przez szalik przeniknęło światło. Nadal jednak nic nie widziałam - niebiesko - zielony wzorek stał się po prostu jaśniejszy.

Gdzieś niedaleko zamruczał uruchamiany samochód i poczułam woń nagrzewającego się silnika.

Chryste. Zamierzały wywieźć mnie z kampusu.

- Dziewczyny, dajcie spokój - zawołałam w desperacji. - Co wy...

- Wsiadaj - ucięła Noelle.

Znowu mnie pchnięto, odruchowo wyciągnęłam przed siebie ręce i dotknęłam pokrytej szronem szyby. Palce mi drżały.

- Uwaga na dach.

Czyjaś dłoń zmusiła mnie do pochYLENIA głowy. Wpełzłam do auta, osunęłam się na siedzenie i natychmiast sięgnęłam do przepaski. Ktoś był szybszy: szarpnięto mnie za włosy i szalik opadł. Oczy napełniły mi się łzami.

- Niespodzianka!

Wystrzał, pisk i coś chlusnęło mi na nogi. Zamrugalam. Naprzeciw mnie, na tylnym siedzeniu popielatej limuzyny, siedziały Taylor, Natasza i Kiran - eleganckie, pachnące świeżością i uśmiechnięte. Natasza rozdawała kieliszki do szampana, Kiran starała się trzymać ociekającą pianą butelkę z daleka od swoich kosztownych butów.

- Reed Brennan - oświadczyła Ariana uroczyście - dzisiaj jest twój dzień.

Chociaż jej palce były lodowato zimne, poczułam się jakoś różnie. Może dlatego że Ariana ujęła mnie za rękę, a nie zmuszała mnie do jedzenia krowich placków lub do czegoś w tym rodzaju. Noelle, siedząca po mojej lewej stronie, podała mi kieliszek.

- Christov, ruszaj! - zawołała. - Ta maszyna sama się nie Poprowadzi!

- Tak jest, proszę pani - odpowiedział przystojny szofer.

Wcisnął guzik nad głową i pomiędzy nim a nami wyrosła przyciemniona szyba. Natasza pomajstrowała przy wbudowanym w dach systemie stereo i wewnątrz auta rozbrzmiało muzyką.

Całkiem nowatorski typ porwania.

- Śmiało. Reed. Do dna - zachęciła Noelle, nalawszy mi pianistego płynu.

- Czy ktoś mnie poinformuje, co się tutaj dzieje? - zapytałam.

- Zabieramy cię na cały dzień do spa! - zawołała Taylor.

- Kiran zna pewne ekskluzywne miejsce w Bostonie - wyjaśniła Ariana. - Wstęp tam mają tylko modelki i gwiazdy filmowe.

- Ewentualnie politycy - dodała Kiran. - Jeśli są aktualnymi facetami modelek lub gwiazd filmowych.

- Namówiliśmy Suzel, żeby pociągnęła za sznurki i załatwiła nam jednodniowe przepustki - powiedziała Noelle z uśmiechem. - Dziewczyny, wypijmy za nią!

- Za Suzel! - zawołały wszystkie, trącąc się kieliszkami.

- Kto to jest Suzel? - zapytałam.

- Susan Llewelyn. Członkini zarządu. Dawna mieszkanka Billings.

- Za Suzel! - zawołały i wypity znowu.

- Uznała, że zasługujesz na dzień relaksu - powiedziała Ariana. - I oto on.

Interesujące, że Suzel miała poglądy na temat moich zasług, choć nie zamieniłam z nią dotąd ani słowa.

- Twój dzień - powiedziała uśmiechnięta Taylor.

- Dzień na oderwanie się od rzeczywistości - dodała Natasza, patrząc mi wymownie w oczy.

- Właśnie! Wszystko dla ciebie, Reed - oświadczyła Noelle. - Żebyś poczuła się lepiej. Masaż, maseczka, manikiur, pedikiur, cokolwiek zechcesz.

Spojrzałam na jej szykowne dzinsy i sweter z golfem, na jej świeżo umyte, lśniące włosy. Sama zdecydowanie potrzebowałam prysznic i na pewno wyglądałam idiotycznie w adidasach wystających mi spod nogawek piżamy. O swojej fryzurze wolałam nie myśleć.

- Tak? - zapytałam. - Więc po co było to porwanie?

- Och, to taka mała odpłata - odparła Noelle.

- Odpłacanie się jest jej ulubionym zajęciem! - zawołała Kiran, wznosząc kieliszek, jakby rzeczywiście widziała w tym coś godnego toastu.

Wszystkie dziewczyny poszły w jej ślady - wszystkie oprócz Nataszy, która miała powody, żeby nie entuzjasmować się gierkami Noelle.

- Chyba nie sądziłaś, że wczorajsze zachowanie ujdzie ci całkiem na sucho?

Noelle uśmiechała się przekornie i nie mogłam nie odpowiedzieć jej uśmiechem. Taka właśnie była, z wszystkimi swoimi zaletami i wadami. A wyjeżdżając z kampusu w luksusowej limuzynie, w drodze do ekskluzywnego spa i czekających mnie tam zabiegów upiększających, postanowiłam skoncentrować się na jej zaletach.

Przynajmniej na razie.